

ROK XXVII / Nr 3(98) 2020

CZASOPISMO



Federacji
Organizacji Polskich
na Ukrainie

NASZE DROGI



Rok Ojca Świętego
Jana Pawła II

Juliusz Słowacki
„Balladyna”
Narodowe
Czytanie 2020



NASZE DROGI

Czasopismo Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

ROK XXVII

SPIS TREŚCI

lipiec–wrzesień 2020

Rok Ojca Świętego. Jan Paweł II i Ukraina	2
Kardynał Krajewski na Ukrainie	9
Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej	12
100-lecie Bitwy Warszawskiej zwanej „Cudem nad Wisłą”	16
Bohaterstwo żołnierzy polskich.....	17
100-lecie Bitwy Warszawskiej i akcja „Płomień Braterstwa”	20
Obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej na Wołyniu	20
Krótką historia Powstania Warszawskiego 1944 r.	22
Dzieci w Powstaniu Warszawskim	27
Niezwykłe bohaterstwo sióstr zakonnych w czasie Powstania Warszawskiego	29
Narodowe Czytanie 2020	36
Międzynarodowy Koncert Jedności Kresowian	43
Medyczny sprzęt ochrony indywidualnej przekazany lokalnym szpitalom na Ukrainie	44
Setna rocznica bitwy pod Zadwórzem	46
Początek roku szkolnego w okresie pandemii	48
Wspomnienia	51

Okładka 1 str.– Narodowe Czytanie 2020 w Odessie. **2 str.** – Uczczenie setnej rocznicy bitwy pod Zadwórzem. **3 str.** – Indywidualne Narodowe Czytanie 2020. **4 str.** – Narodowe Czytanie 2020 w obwodzie wołyńskim (Łuck i Kowel).



KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



Projekt „Polska Platforma Mediałna Ukraina” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Redaktor naczelny *Teresa Dutkiewicz*
Redaktor techniczny *Igor Staruńko*
Korekta *Maria Iwanowa*

Współpraca: *Elżbieta Korowiecka, Maria Iwanowa, Oskar Stanisław Czarnik, Alina Wozijan, Konstancy Czawaga, Alicja Michalkiewicz-Romaniuk*

Zdjęcia: archiwalne, *Teresa Dutkiewicz, Eleonora Popowicz, Konstancy Czawaga*

Adres redakcji: 79000 Lwów, a/c 51
e-mail: czasopismo.nd@gmail.com
www.naszedrogi.com.ua

Do użytku wewnętrznego na prawach rękopisu

Drodzy Czytelnicy!

Zachęcamy do nadsyłania korespondencji z życia Waszego środowiska oraz materiałów o tematyce dotyczącej historii Waszego regionu. Treść materiałów drukowanych w Czasopiśmie nie zawsze odpowiada poglądom redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów oraz zmiany tytułów otrzymywanych tekstów, zachowując styl wypowiedzi autorów.

Rok Ojca Świętego. Jan Paweł II i Ukraina

Jeśli historię stać na przyzwoitość, świat nieodwołalnie przyzna, że jest dłużnikiem Polski, która go obdarowała Karolem Wojtyłą, Janem Pawłem Wielkim, albowiem to, że papież ten powszechnie trafił do serc i umysłów wiązało się nierozdzielnie z jego szczególną polskością.

R. J. Neuhaus, Nowe Europy, „First Things”.
Edycja polska, 2006 nr 1, s. 74.



Roman Dzwonkowski SAC

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II



Spotkania z Polakami na Wschodzie
1991 1999 2001 2002

Na Ukrainie Jan Paweł II przebywał w dniach od 23 do 29 czerwca 2001 r. Jego wizyta należała do najtrudniejszych, jakie odbył dotychczas, ze względu na skomplikowaną sytuację wyznaniową w tym kraju. Po raz pierwszy w historii swoich pielgrzymek Papież przybył do tego kraju mimo braku zaproszenia Kościoła większościowego, czyli prawosławnego i przy ostrym sprzeciwie Patriarchatu Moskiewskiego. Przyjechał na Ukrainę na zaproszenie prezydenta Leonida Kuczmy oraz Kościoła katolickiego dwóch obrządków: łacińskiego i bizantyjskiego. Wizyta miała nietypowy charakter, ponieważ organizowały ją razem Kościoły dwóch obrządków: łacińskiego i greckokatolickiego. Zarówno w Kijowie, jak i we Lwowie przy tych samych ołtarzach były dwa nabożeństwa w tych obrządkach.

We Mszy św. celebrowanej 24.VI.2001 r. w obrządku łacińskim i w języku ukraińskim na lotnisku Czajka w Kijowie, obecności prezydenta Ukrainy i przedstawicieli władz. Brało w niej udział 12 kardynałów (w tym czterech z Polski), 50 biskupów, ok. 650 księży oraz ok. 150 tys. osób.

Licznie uczestniczyli w niej Polacy z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Litwy, Mołdawii, z Polski i z innych krajów. Wizyta Jana Pawła II na Ukrainie uznana została za jego wielki sukces, niezwykle ważny nie tylko dla Kościoła katolickiego obydwu obrządków w tym kraju, ale i dla Ukrainy.

Po Mszy św., w rozważaniu przed modlitwą „Anioł Pański” Papież zwrócił się do Polaków w języku polskim.

„Na zakończenie tej uroczystej liturgii pragnę pozdrowić mieszkańców Kijowa i pielgrzymów mówiących po polsku. Cieszę się, że przybyliście tu, aby wraz z Papieżem i z Kościołem w Kijowie dziękować Bogu za ponad tysiąc lat chrześcijaństwa na Ukrainie. Pozdrawiam was serdecznie słowami: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Opiece Bożej (por. Mt 11, 11) polecam wszystkich mieszkańców tego miasta i całej Ukrainy, aby skarb wiary, który przechowali przez wieki – często za cenę wyrzeczeń i ofiar, aż do przelania krwi – przekazali nienaruszony i wzbogacony pokoleniom nowego tysiąclecia. Najświętszej Maryi Pannie, matce Kościoła, zawierzam duszpasterzy,

rodziny, młodzież i dzieci, ludzi samotnych i potrzebujących. Niech Jej miłość otacza wszystkich i pozwoli czerpać obficie ze źródeł łaski Bożej. Niech Bóg wam błogosławi!” Orwp. (9/2001).

We wtorek 26 czerwca na hipodromie we Lwowie Jan Paweł II odprawił Mszę św. w języku polskim i dokonał beatyfikacji sług Bożych abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego.

Z Papieżem koncelebrowało liturgię kilkunastu krdynałów m.in. Prymas Polski kard. Józef Glemp, kard. Henryk Gulbinowicz i kard. Franciszek Macharski, ok. 100 arcybiskupów i biskupów oraz ok. 300 kapłanów. Uczestniczyło w niej kilkaset tysięcy osób. Ojca Świętego powitał metropolita lwowski kard. Marian Jaworski. W homilii – wygłoszonej po polsku – Jan Paweł II ukazał wzory świętości nowych błogosławionych i wezwał do pojednania chrześcijan pochodzenia polskiego i ukraińskiego. Przed błogosławieństwem końcowym dokonał koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej z rzymskokatolickiej bazyliki metropolitalnej we Lwowie.

26 czerwca po południu, na placu przed greckokatolicką świątynią Narodzenia Matki Bożej na osiedlu Sychów, Jan Paweł II spotkał się z kilkuset tysiącami młodzieży, do której wygłosił przemówienie w języku ukraińskim, przestrzegając przed fałszywymi bożkami i złudnymi ideałami współczesności. Do młodzieży polskiej na Ukrainie zwrócił się po polsku.

Po ukraińsku

„Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68).

Droga młodzieży Ukrainy, apostoł Piotr wypowiedział te słowa, zwracając się do Jezusa, gdy On objawił się rzeszom jako chleb, który zstąpił z nieba, aby dać ludziom życie (por. J 6, 58). Dzisiaj z radością powtarzam je wśród was, a nawet więcej – w waszym imieniu i razem z wami.

Dzisiaj Chrystus wam stawia pytanie, które wówczas zadał apostołom: „Czyż i wy chcecie odejść?” A wy, młodzi Ukrainy, jak Mu odpowiecie? Jestem pewien, że razem ze mną wy także odpowiadacie słowami Piotra: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowo życia wiecznego”.

Gdy patrzę na was, tak licznie zgromadzonych i pełnych entuzjazmu, powracam myślą do Światowego Dnia Młodzieży, który odbył się w Rzymie w sierpniu ubiegłego roku i w którym uczestniczyło także wielu z was. Wezwałem tam młodych z całego świata, aby stworzyli wielkie „laboratorium wiary”, które pomoże wam znaleźć i głębiej zrozumieć motywy naśladowania Chrystusa Zbawiciela. Dzisiaj przeżywamy szczególnie istotny moment tego „laboratorium wiary” tutaj, na waszej ziemi, gdzie ponad tysiąc lat temu dotarło orędzie Ewangelii.

Raz jeszcze, na początku trzeciego tysiąclecia, Chrystus pyta was: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16, 15). Moi drodzy, Papież przybywając do was, chce was zachęcić, byście odpowiedzieli: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16); Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68). (...)

Droga młodzieży! Dziękuję Bogu za radość spotkania z wami. Zanim was opuszczę, chciałbym powiedzieć jeszcze ostatnie słowo: kochajcie Kościół! Jest on waszą rodziną i duchową budowlą, której wy macie być żywymi kamieniami. Tutaj objawia

swe szczególnie fascynujące oblicze ze względu na różnorodność tradycji, które go wzbogacają. Postępujcie w duchu braterstwa i wzrastajcie w jedności tak jak dzisiaj, aby odmienne tradycje nie stawały się przyczyną podziałów, ale raczej bodźcem do wzajemnego poznania i szacunku.

Niech wam towarzyszy na tej drodze Maryja Panna, otaczana tutaj, na Ukrainie, tak wielką czcią. Miłujcie Ją i słuchajcie Jej. Ona was nauczy, jak czynić z siebie prawdziwy i hojny dar dla Boga i bliźnich. Będzie was przynaglać, byście w Chrystusie szukali pełni życia i radości. W ten sposób staniecie się w Kościele nowym pokoleniem świętych waszej ziemi, wiernych Bogu i człowiekowi, apostołami Ewangelii przede wszystkim wśród swoich rówieśników. (...)

Dziękuję wam, drodzy przyjaciele! Papież was kocha i widzi w was „Strażników nowego poranka” nadziei. Wielbi Boga za waszą wielkoduszność, z miłością modli się za was i z całego serca wam błogosławi.

Po polsku

Serdecznie pozdrawiam tych, którzy mówią po polsku.

Drodzy młodzi przyjaciele,

Przybyliście tu, aby we wspólnocie waszych rówieśników spotkać się z Papieżem i słuchać, co on ma wam do powiedzenia. Otóż chcę wam powiedzieć to, co powiedziałem do całego Kościoła na koniec Wielkiego Jubileuszu Roku 2000: *Duc in altum!* Wypłyn na głębie! Nie poddaj się zniechęceniu, jakie może rodzić kryzys relacji społecznych, twoje własne niepowodzenia w poszukiwaniu sensu codzienności czy jakiegokolwiek z oczu Chrystusa! Wpatruj się w ducha w Jego oblicze – oblicze wcielonego Sługi Jahwe, zmartwychwstałego Pana. Zobacz w Jego oczach, jak bardzo cię kocha! Nie lękaj się tej miłości! Nie lękaj się odpowiedzi na nią szczerą, młodzieńczą miłością! Niech ta miłość kształtuje twój świat, twoją osobowość i twoje odniesienie do ludzi! Z Chrystusem wypływaj na głębie swojego człowieczeństwa! Nie trać nadziei! Wierność Jego wezwaniu przyniesie w twoim życiu błogosławione owoce.

Drodzy młodzi,

Pamiętajcie o męczennikach. Pamiętajcie, jak wielką cenę płacili wasi dziadowie i ojcowie, aby dochować wierności Chrystusowi i Kościołowi. Niech ich wiara, nadzieja i miłość owocują w sercach waszych.

Proszę was, zanieście moje pozdrowienie do waszych domów rodzinnych, szkół, miejsc pracy. Zanieście je waszym rówieśnikom. Wszystkich was noszę w moim sercu i otaczam modlitwą. Proszę Boga, abyście byli pokoleniem, które położy mocne podwaliny pod gmach wiary pokoleń trzeciego tysiącleci. Niech Bóg wam błogosławi!

Po rosyjsku

Z radością witam młodzież, która przybyła z Rosji. Moi drodzy, dziękuję wam za obecność! Powracając do domów, zanieście swoim rodzinom i przyjaciołom moje pozdrowienie, a swą wiernością Chrystusowi dajcie świadectwo o radości tego spotkania. Przekażcie wszystkim moje błogosławieństwo. Matka Boża niech wam towarzyszy!

Moi drodzy, ukochani przyjaciele, młodzieży, bardzo, bardzo wam dziękuję za ten cudowny wieczór. Papież bardzo was kocha.

Po polsku

No i na końcu słońce... słońce. Po deszczu słońce. „Słońce niech wschodzi tam, gdzie Ty”. Orwp nr 9/2001.

W ostatnim dniu pobytu na Ukrainie – w środę 27 czerwca, podczas Eucharystii sprawowanej w obrządku ukraińsko-bizantyjskim na hipodromie we Lwowie Jan Paweł II beatyfikował 28 grekokatolików, w tym 27 męczenników z okresu reżimu komunistycznego oraz sługę Bożą Jozafatę Michalinę Hordaszewską. W homilii wygłoszonej w języku ukraińskim nawiązał do postaci nowych błogosławionych, podkreślając, że są oni „przedstawicielami wielkiej rzeszy anonimowych bohaterów – mężczyzn i kobiet, mężów i żon, kapłanów i osób konsekrowanych, młodych i starszych – którzy w ciągu całego XX w., „wieku męczeństwa”, znosili prześladowania, przemoc i śmierć, aby nie wyrzec się swej wiary”. Pod koniec przemówił także po polsku.

Niech świętość będzie celem waszych dążeń

Po ukraińsku

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Te dobitne słowa Chrystusa brzmią szczególnie wymownie dzisiaj, w naszym zgromadzeniu, gdy beatyfikujemy grupę synów chwalebego Kościoła lwowskiego obrządku ukraińskiego. Większość z nich została zabita z nienawiści do wiary chrześcijańskiej. Niektórzy ponieśli śmierć męczeńską w czasach nam bliskich, tak że wśród uczestników dzisiejszej liturgii niemało jest tych, którzy znali ich osobiście. Wasza ziemia galicyjska, na której w ciągu wieków rozwijał się Ukraiński Kościół grekokatolicki, pokryła się – jak mawiał niezapomniany metropolita Josyf Slipyj – „górami trupów i rzekami krwi”.

Początki waszej żywej i płodnej wspólnoty związane są z przepowiadaniem świętych braci Cyryla i Metodego, z postaciami św. Włodzimierza i św. Olgi. Przykład męczenników z różnych okresów historii, a zwłaszcza z minionego stulecia, poświadczą, że męczeństwo jest najwyższą miarą służby Bogu i Kościołowi. W dzisiejszej liturgii pragniemy złożyć im hołd i dziękować Bogu z ich wierność.

Pragnę też, aby przez ten wymowny obrzęd beatyfikacji cały Kościół wyraził wdzięczność Ludowi Bożemu na Ukrainie za Mykołę Czarnieckiego i jego 24 towarzyszy męczenników, a także za męczenników Teodora Romzę i Omeliana Kowcza oraz za sługę Bożą Jozafatę Michalinę Hordaszewską. Podobnie jak ziarno zboża wpadłszy w ziemię obumiera, aby dać życie kłosowi (por. J 12, 24), tak i oni złożyli w ofierze swoje życie, aby Boże niwa obrodziła obficie nowym żniwem. (...)

Jakże nie wspomnieć tu o dalekowzrocznej i konsekwentnej pracy duszpasterskiej sługi Bożego Andrzeja Szeptyckiego, którego proces beatyfikacyjny jest w toku i którego mamy nadzieję ujrzeć kiedyś w chwale świętych! Musimy odwołać się do jego heroicznej działalności apostołowskiej, aby zrozumieć niewytlumaczalną po ludzku płodność Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego w mrocznych latach prześladowań. (...)

Drodzy kapłani, drodzy zakonnicy i zakonnice, seminarzyści, katecheci i studenci teologii! Zwłaszcza wam pragnę wskazać świetlany przykład tych heroicznych świadków Ewangelii. Bądźcie tak jak oni wierni Chrystusowi aż do śmierci! Jeśli Bóg błogosławi

waszą ziemię licznymi powołaniami, jeśli seminaria są pełne – to stanowi źródło nadziei dla waszego Kościoła – to jest to z pewnością jeden z owoców ich ofiary. To nakłada na was wielkie zobowiązania. (...)

Niech świętość będzie celem dążeń was wszystkich, drodzy bracia i siostry z Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego. Na tej drodze świętości i odnowy towarzyszy wam Maryja, „która wszystkim „przoduje” na czele długiego orszaku świadków wiary w jedyne Pana” (Redemptoris Mater, 30).

Wstawiają się za wami święci i błogosławieni, którzy na ukraińskiej ziemi zdobyli koronę sprawiedliwości oraz błogosławieni, którym dzisiaj oddajemy szczególną cześć. Ich przykład i opieka niech wam pomagają iść za Chrystusem i wiernie służyć Jego mistycznemu Ciału – Kościołowi. Za ich wstawiennictwem niech Bóg uleczy wasze rany balsamem miłosierdzia i pocieszenia, abyście mogli z ufnością patrzeć na to, co was czeka, z przeświadczeniem w sercach, że jesteście dziećmi Ojca, który czule was kocha.

Po polsku

Serdecznie pozdrawiam pielgrzymów z Polski, szczególnie grekokatolików, którzy przybyli do Lwowa, aby razem ze swymi braćmi z Ukrainy uczestniczyć w tej szczególnej liturgii. Pragnę również dać wyraz mej serdecznej pamięci i duchowej więzi z nieobecny metropolitą Janem Martyniakiem, który nie mógł nam towarzyszyć! Niech wszystkim Bóg błogosławi.

Po ukraińsku

Bóg dał nam dzisiaj piękny dzień, jakże Mu nie dziękować! Drodzy bracia i siostry, przy tym ostatnim spotkaniu z wami podczas mojej wyjątkowej i wzruszającej pielgrzymki do Ludu Bożego Ukrainy, tak licznie tu zgromadzonego, pozdrawiam was raz jeszcze z całego serca.

Dziękuję wam za wasze modlitwy, zwłaszcza za śpiewy chóru, które są modlitwą. Dziękuję za waszą dobroć i szczerość, dziękuję za waszą miłość i wierność Stolicy Apostolskiej. Noszę was wszystkich w sercu i zawsze pamiętam o was w modlitwach. Niech Bóg wam błogosławi. Orwp nr 9/2001.

Instytut Kultury św. Jana Pawła II

W setną rocznicę urodzin papieża Jana Pawła II na Wydziale Filozofii Papieskiego Uniwersytetu Świętego Tomasza z Akwinu w Rzymie (Angelicum) uroczystie zainaugurowano działalność Instytutu Kultury św. Jana Pawła II.

18 maja 2020 roku przypada setna rocznica urodzin św. Jana Pawła II, którego życie i nauki stanowią istotny punkt odniesienia dla milionów ludzi na całym świecie. Dla upamiętnienia osoby, myśli i nauczania świętego Papieża Papieski Uniwersytet św. Tomasza z Akwinu w Rzymie (Angelicum) zainaugurował w tym dniu na Wydziale Filozofii działalność Instytutu Kultury św. Jana Pawła II. Instytucja powstała we współpracy oraz z inspiracji polskich organizacji pozarządowych – Fundacji Świętego Mikołaja i Fundacji Futura – Iuventa.

Powołanie Instytutu nie byłoby możliwe bez zaangażowania prywatnych darczyńców, którzy swym kapitałem postanowili wesprzeć narodziny instytucji będącej hołdem dla dorobku Papieża Polaka.

Święty Jan Paweł II był najważniejszą postacią dla naszego pokolenia i dla nas osobiście. W dniu Jego wyboru byliśmy licealistami. Dlatego uznajemy za dzieło życia możliwość wsparcia tej niezwyklej formy kultywowania Jego myśli o chrześcijaństwie, o Europie, o Polsce, jaką jest Instytut Kultury św. Jana Pawła II na Angelicum w Rzymie. Nowe pokolenia zyskują wiele na rozumieniu siebie i świata, studiując myśl świętego Papieża z Polski, którego rola wykracza poza obecny horyzont i ma kolosalne znaczenie dla przyszłości Kościoła i świata. To z naszej strony próba spłacenia niesplacalnego długu – mówi Jolanta Gruszka z Rady Fundatorów Instytutu.

Twórcy Instytutu pozostawili drzwi otwarte dla wszystkich, którzy pragnęliby dołożyć własną cegiełkę dla dzieła niesienia dorobku Wielkiego Papieża w przyszłość. Osoby, chcące wesprzeć finansowo funkcjonowanie Instytutu Kultury św. Jana Pawła II, będą mogły tego dokonać za pośrednictwem stron internetowych Angelicum oraz Fundacji Świętego Mikołaja.

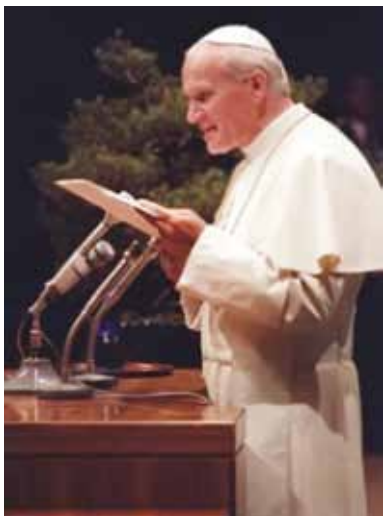
Intencją twórców Instytutu Kultury św. Jana Pawła II jest utworzenie ośrodka interdyscyplinarnych studiów i badań naukowych, traktującego nauczanie Karola Wojtyły jako punkt wyjścia i stały punkt odniesienia w refleksji nad najbardziej aktualnymi problemami współczesnego Kościoła i świata.

Wierzmy, że wraz z Janem Pawłem II można i należy patrzeć nie tylko na czasy jego pontyfikatu, ale również na współczesne i przyszłe problemy wiary, filozofii, kultury, nauki, polityki i kwestie społeczne – mówi dr Dariusz Karłowicz, prezes Fundacji Świętego Mikołaja oraz założyciel „*Teologii Politycznej*”, jednego z czołowych środowisk intelektualnych w Polsce.

Chcemy skupiać się nie tylko na badaniu dorobku Wielkiego Papieża, ale również na myśleniu wraz z nim o najważniejszych sprawach kultury duchowej, a więc np. solidarności, miłosierdziu, sztuce chrześcijańskiej, miejscu Kościoła we współczesnym świecie czy kryzysie duchowym Europy – dodaje Karłowicz.

Bardzo się cieszę, że tak prestiżowy ośrodek naukowy jak Angelicum będzie zajmował się aktualizowaniem oraz upowszechnianiem spuścizny duchowej i intelektualnej św. Jana Pawła II w formie tak inspirującej, nowoczesnej i otwartej na dialog, jak Instytut Kultury. Dla mnie osobiście jest to kontynuacją pracy prowadzonej przez mego ojca, mecenasa Macieja Bednarkiewicza, który podczas pontyfikatu Jana Pawła II wspierał





Franciszek na inaugurację rzymskiego Instytutu Kultury św. Jana Pawła II

papieskie inicjatywy, zwłaszcza te adresowane do ludzi młodych, widząc w tym obowiązek tak wobec Wielkiego Papieża, jak i przyszłości – Mateusz Jan Bednarkiewicz z Fundacji Futura – Iuventa.

Usytuowanie Instytutu Kultury św. Jana Pawła II na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu w Rzymie nie jest przypadkowe. Angelicum jest jedną z najbardziej wpływowych uczelni katolickich na świecie, która kształci przyszłe elity Kościoła z całego świata, wywierając tym samym bardzo istotny wpływ zarówno na sposób myślenia, jak i kierunki zmian dokonujące się w Kościele. To na tej uczelni młody ks. Karol Wojtyła, przyszły papież Jan Paweł II, dopracowywał swoją formację intelektualną i duchową, odbywając studia w latach 1946–1948, wieńcząc je pracą dokorską pt. „Zagadnienia wiary u świętego Jana od Krzyża”.

Angelicum, które można śmiało nazwać macierzystą uczelnią Karola Wojtyły, jest naturalnym miejscem do stworzenia instytucji, która będzie inspirować się spuścizną św. Jana Pawła II. Dlatego powołanie Instytutu Kultury św. Jana Pawła II właśnie na Angelicum przyczyni się do utrwalenia dorobku Karola Wojtyły we współczesnej myśli i kulturze chrześcijańskiej – mówi o. prof. Michał Paluch OP, rektor Papieskiego Uniwersytetu św. Tomasza z Akwinu w Rzymie.

Na Angelicum studiują elity całego katolickiego świata. Formację intelektualną zdobywają u nas studenci z niemal stu krajów. Dotknięcie ich doświadczeniem spotkania z myślą Jana Pawła II poprzez aktywność Instytutu Kultury, pozwoli roznieść iskrę jego nauczania do wszystkich zakątków ziemi – dodaje rektor Uniwersytetu.

Instytut Kultury św. Jana Pawła II jest częścią Wydziału Filozofii Papieskiego Uniwersytetu św. Tomasza z Akwinu w Rzymie (Angelicum). Pierwsi jego studenci zaczną zajęcia wraz z początkiem roku akademickiego 2020/2021. Do współpracy w roli wykładowców co roku zapraszani będą wybitni intelektualiści z całego świata, reprezentujący różne dyscypliny naukowe. Równolegle uruchomiony zostanie program stypendialny dla młodych naukowców.

*Strona internetowa Instytutu Kultury
św. Jana Pawła II na Angelicum w Rzymie
18 maja 2020*

Kardynał Krajewski na Ukrainie

Kard. Konrad Krajewski, Jałmużnik Papieski, odwiedził Ukrainę w dniach 18–19 lipca na zaproszenie metropolity lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego i rzymskokatolickiej Konferencji Episkopatu Ukrainy.

W pierwszym dniu koncelebrował Mszę św. w Katedrze Lwowskiej, gdzie powitały Go lwowskie dzieci wierszem lwowskiej poetki, dzielnej wolontariuszki Alicji Michalikiewicz Romaniuk.



Fot. Konstanty Czawaga

My, dzieci Lwowa, pięknie serdecznie witamy Gościa naszego
 Dziś pragniemy się dzielić naszą radością.
 Pierwsza Komunia Święto nie byle jakie –
 wielkie przeżycie. – Bo pragniemy z Jezusem iść przez życie.
 Witamy Cię z serca całego Apostoła, kapłana ludziom bardzo życzliwego.

Tu w tej katedrze witają Cię relikwie świętych, na ołtarzach złożone
 Którzy Lwów i Lwowiaków bardzo kochali.
 Rozum, serce i miłość ludziom oddali.
 Tu Pani Łaskawa jest nam bardzo droga
 Nieustannie nasze prośby zanoszą do Boga.

Gdy wrócisz szczęśliwie do siebie, wspomnij o nas w modlitwach
 Poproś świętych w niebie, abyśmy zachowali nasze dusze w czystości
 Abyśmy żyli z Jezusem i Maryją w miłości.

My zaś przed Obliczem naszej Łaskawej Matki oraz przed ołtarzem Jana Pawła II Za Jego Eminencję będziemy się modlić z serca całego.

Szczęśliwej podróży Tobie życzymy,
na przyszłość jeszcze do nas prosimy.

Po Mszy św. udał się na Majorówkę, gdzie poświęcił kamień węgielny oraz działkę pod budowę domu dla bezdomnych kobiet oraz samotnych matek z dziećmi, który będą prowadzić siostry albertynki. Kard. Krajewski przypomniał, że Ojciec Święty Franciszek wspomógł to dzieło:



- Jeśli pomagamy drugiemu człowiekowi, to pomagamy w imieniu samego Boga, czyli jesteśmy tylko przedłużeniem Jego rąk. To On pomaga, ale potrzebuje nas. Życzę wam, żebyście byli błogosławieni, to znaczy szczęśliwi – zaznaczył.

- Jesteśmy ogromnie wdzięczni kardynałowi. Jest to dla nas wielką radość, że jako wysłannik Ojca Świętego był razem z nami. Dla nas to jest bardzo wielkie wydarzenie. Sam ukazuje swoją pracę, swoją pokorą, jak trzeba

służyć drugiemu człowiekowi i dziękujemy dobremu Bogu za to, że on dzisiaj był, przewodniczył tym wydarzeniom. Chcemy, żeby to miejsce było dla wszystkich takim ciepłym schronieniem i znakiem jedności pomiędzy wszystkimi wyznaniem. By każdy tutaj czuł się dobrze, by w tym domu też odnalazł swoją tożsamość – powiedziała KAI s. Hieronima Kondracka, albertynka.

Przytulisko będzie miało oficjalną nazwę: Dom Miłosierdzia bł. s. Bernardyny Jabłońskiej, współzałożycielki Zgromadzenia Sióstr Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka z Asyżu – albertynek.

Przed południem kard. Krajewski wraz z wicepremierem RP Jackiem Sasinem uczcił pamięć Bohaterów Niebiańskiej Sotni we Lwowie, składając kwiaty pod pomnikiem ku czci poległych w czasie eskalacji konfliktu na kijowskim Majdanie w lutym 2014 r. Burmistrz Lwowa Andrij Sadowy opowiedział gościom historię budowy miejsca pamięci, a następnie zaznaczył, że miasto Lwów czeka na ponowną wizytę kardynała wraz z papieżem.

Kard. Krajewski odwiedził także ratusz i wpisał się do Honorowej Księgi Gości: Oby nikt nigdy sobą nie zakrywał Boga! Z modlitwą i błogosławieństwem dla mieszkańców pięknego Lwowa.

Kard. Konrad Krajewski konsekrował nowy kościół pw. św. Jana Pawła II we Lwowie-Sokolnikach. Uroczystość, którą obchodzono w ramach stulecia urodzin św. Jana Pawła II, została przeniesiona z początku maja br. na lipiec z powodu pandemii koronawirusa.



W homilii kard. Krajewski podzielił się wspomnieniami o św. Janie Pawle II oraz życzył licznie zebranym wiernym: *„Jeśli chcesz być świętym, żyj Ewangelią, a będziesz najpiękniejszą świętynią na świecie”*.

Abp Mokrzycki przypomniał, że kościół pw. św. Jana Pawła II jest wybudowany w symbolicznym miejscu. Po drugiej stronie ulicy, na lwowskim hipodromie, Jan Paweł II, spotykał się z wiernymi w czerwcu 2001 roku i sprawował liturgie w obrządku łacińskim i ukraińsko-bizantyjskim.

Ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii przypomniał, że jest to najmłodsza parafia rzymskokatolicka we Lwowie.

Obok wicepremiera RP Jacka Sasina w lwowskich uroczystościach wzięli udział m. in.: sekretarz stanu w KPRM Jan Dziedziczak, posłowie Kazimierz Gołojuch i Tadeusz Chrzan, ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki oraz konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

W niedzielę kard. Krajewski odprawił Mszę św. w Sanktuarium Maryjnym w Berdyczowie. Liturgia odprawiona została pod znakiem obchodzonego na Ukrainie *„Roku powołań w Kościele”*.

Inf. wł.

Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Frekwencja uczestniczących w wyborach w dn. 28 czerwca br. wynosiła 64,3 %. Wśród 12 kandydujących na prezydenta zdecydowanymi zwycięzcami I tury wyborów 2020 r. zostali: **Andrzej Duda** 42,9 % i **Rafał Trzaskowski** 30,46 %.

12 lipca odbyła się druga tura wyborów prezydenckich, w której Andrzej Duda zdobył 51,03 % (10 milionów 440 tysięcy 648) głosów, uzyskując reelekcję. Kandydat Koalicji Obywatelskiej Rafał Trzaskowski osiągnął wynik 48,97 % (10 milionów 18 tysięcy 263) głosów.

Inauguracja Prezydenta

Inauguracja Prezydenta odbyła się w Sejmie 6. sierpnia br. Na sali posiedzeń zebrali się politycy Prawa i Sprawiedliwości, delegacja polityków Koalicji Obywatelskiej, przybyli też parlamentarzyści Koalicji Polskiej-PSL, Lewicy oraz Koła Konfederacji. W uroczystości uczestniczyli także m.in. były prezydent Aleksander Kwaśniewski, byli premierzy m.in. Beata Szydło.

Do Sejmu przybyli również akredytowani w Polsce dyplomaci, przedstawiciele kościoła katolickiego oraz innych kościołów i wspólnot religijnych, przedstawiciele urzędów konstytucyjnych, byli marszałkowie Sejmu i Senatu. Obecna była także rodzina rozpoczynającego drugą kadencję prezydenta – żona Agata, córka Kinga i rodzice.

Z uwagi na epidemię COVID-19 podczas uroczystości w Sejmie obowiązywały szczególne środki ostrożności.

Duda złożył na sejmowej sali plenarnej przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym.

Rota przysięgi brzmi: „*Obejmując z woli Narodu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczystie przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, będę strzegł niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem*”. *Andrzej Duda zakończył przysięgę, dodając: „Tak mi dopomóż Bóg”.*

W ten sposób formalnie rozpoczął drugą, pięcioletnią kadencję prezydencką.

Prezydent wygłosił także orędzie, a następnie poseł sekretarz Rafał Bochenek odczytał protokół obrad, który jest formalnym potwierdzeniem zaprzysiężenia.

Po zakończeniu Zgromadzenia Narodowego prezydent spotkał się z Konwentami Seniorów Sejmu i Senatu. Złożył także kwiaty przed tablicami upamiętniającymi byłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, byłego marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego i parlamentarzystów, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej w 2010 r. Złożył także kwiaty przed tablicą upamiętniającą posłów II RP, którzy zginęli w czasie II wojny światowej oraz upamiętniającą wizytę Jana Pawła II w parlamencie.

Po uroczystości odbioru meldunków prezydent wraz z pierwszą damą udał się do Archikatedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie, gdzie w południe została odprawiona Msza św. w intencji ojczyzny i prezydenta. Liturgii z udziałem najwyższych władz państwowych przewodniczył arcybiskup Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji

Episkopatu Polski, a koncelebrowali ją m.in. prymas Polski arcybiskup Wojciech Polak, metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz oraz biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek. W czasie uroczystości nuncjusza apostolskiego w Polsce arcybiskupa Salvatore Pennacchio reprezentował wicedziekan korpusu dyplomatycznego w Polsce Hasan Aziz Hasanov.

Po nabożeństwie Duda w krypcie archikatedry złożył kwiaty na grobie prezydentów Gabriela Narutowicza i Ignacego Mościckiego oraz przed tablicami upamiętniającymi prezydenta Stanisława Wojciechowskiego i Lecha Kaczyńskiego, a także przy grobie kardynała Stefana Wyszyńskiego.



Po południu na pl. Piłsudskiego w Warszawie odbyła się symboliczna uroczystość przyjęcia przez prezydenta zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi.

W ceremonii uczestniczyli marszałkowie Sejmu Elżbieta Witek oraz Senatu Tomasz Grodzki, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, szef Sztabu Generalnego WP generał Rajmund Andrzejczak, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych generał Jarosław Mika, dowódca operacyjny generał broni Tomasz Piotrowski, dowódca WOT generał dywizji Wiesław Kukuła oraz dowódca Garnizonu Warszawa gen. dywizji Robert Głąb. Oprócz pododdziałów reprezentacyjnych wszystkich rodzajów sił zbrojnych, Inspektoratu Wsparcia SZ i Żandarmerii Wojskowej na miejscu obecne były także poczty sztandarowe jednostek Wojska Polskiego.

Znakiem obecności zwierzchnika Sił Zbrojnych RP było podniesienie na maszt proporca prezydenta – czerwonego prostokąta z białym orłem, obwiedzionego generalskim wężykiem. Żołnierze oddalali salut złożony z pięciu wystrzałów armatnich, a prezydent złożył wiązanek kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza i wygłosił przemówienie.

Prezydent po przyjęciu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi złożył wieńce pod pomnikami marszałka Józefa Piłsudskiego, ofiar katastrofy smoleńskiej oraz prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Symboliczne przyjęcie zwierzchnictwa było zwieńczeniem uroczystości związanych z inauguracją drugiej kadencji.

Wcześniej o godzinie 14, po posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego, na Zamku Królewskim odbyła się uroczystość ponownego objęcia przez Andrzeja Dudę przewodnictwa w kapitułach Orderu Orła Białego oraz Orderu Odrodzenia Polski.

Pięć lat temu uroczystość inwestytury prezydenta na Wielkiego Mistrza Orderu Orła Białego i Wielkiego Mistrza Orderu Odrodzenia Polski była połączona z odznaczeniem prezydenta oboma orderami.

Zgodnie z ustawą o orderach i odznaczeniach, prezydent z tytułu wyboru na ten urząd staje się Kawalerem Orderu Orła Białego, Wielkim Mistrzem Orderu i przewodniczy Kapitułce Orderu. Staje się też Kawalerem Orderu Odrodzenia Polski klasy I i przewodniczy Kapitułce jako Wielki Mistrz Orderu.

Również podczas tej uroczystości Andrzej Duda zabrał głos. – *Przeżywam tę dzisiejszą uroczystość, być może nawet bardziej niż pięć lat temu, może dlatego, że wszystko to było tak oszalałające, a dziś każde słowo, które jest wypowiedane, dociera do mnie z pełną świadomością* – mówił Andrzej Duda. Jak mówił, „*te ordery są symbolami wolnej Polski, te ordery są symbolami Polski silnej*”.

- *Order Orła Białego ma tę specyfikę, że kiedy Polska nie była wolna, to nie był przyznawany. Wraciał wraz z odradzającym się państwem polskim, odradzającą się niepodległością* – zaznaczył. Oceniał, że „*po tym, kto je dostaje, widać też, jakie wartości w danym momencie w naszym kraju uznawane są za najważniejsze, które z nich przeważają*”.

- *Obiecuję wszystkim tu obecnym, wszystkim moim rodakom oraz członkom kapituł, że będę przez następne pięć lat przyznawał te ordery, kierując się po pierwsze moim wewnętrznym, głębokim przekonaniem, że danej osobie order się należy. A po drugie najlepiej jak umiem pojętym interesem Rzeczypospolitej. Do tego zobowiązuję się, prosząc państwa o to, byście mnie nadal wspierali w wykonywaniu, z jednej strony, tego niezwyklego zaszczytu, ale z drugiej strony również tego wielkiego, wspaniałego obowiązku dla Polski i całego naszego narodu* – mówił Duda.

Order Orła Białego to najwyższy order Rzeczypospolitej, ustanowiony w 1705 r., reaktywowany w 1921 r. Nadawany jest za znamienite zasługi cywilne i wojskowe dla Rzeczypospolitej Polskiej, zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Nie dzieli się na klasy. Nadawany jest najwybitniejszym Polakom oraz najwyższym rangą przedstawicielom państw obcych.

Order Odrodzenia Polski ustanowiony w 1921 r. nadawany jest za wybitne zasługi położone w służbie państwu i społeczeństwu, a zwłaszcza za wybitne osiągnięcia w działalności publicznej podejmowanej z pożytkiem dla kraju, za szczególne zasługi dla umacniania suwerenności i obronności kraju, dla rozwoju gospodarki narodowej, służby publicznej, za wybitną twórczość naukową, literacką i artystyczną, za wybitne zasługi dla rozwoju współpracy Rzeczypospolitej Polskiej z innymi państwami i narodami.

Inf. ze stron internetowych

NABÓR WNIOSKÓW NA ROK 2021

Fundacja Wolność i Demokracja serdecznie zaprasza do składania wniosków na dofinansowanie działań organizacji działających na rzecz Polonii oraz Polaków za granicą na rok 2021 w obszarach:

OŚWIATA – wsparcie bieżącej działalności szkół i punktów nauczania języka polskiego, wsparcie bieżącej działalności przedszkoli, katedr języka polskiego, kolonie i obozy o charakterze edukacyjnym, konkursy, olimpiady, dyktanda, warsztaty dla uczniów i nauczycieli.

KULTURA I PROMOCJA POLSKI – imprezy kulturalne, imprezy cykliczne, koncerty, wystawy, publikacje kulturalne i historyczne, wydarzenia historyczne, wykłady, spotkania z historykami.

WZMACNIANIE POZYCJI ŚRODOWISK POLSKICH I POLONIJNYCH W KRAJACH ZAMIESZKANIA – warsztaty, wykłady, wsparcie finansowe, szkolenia, projekty leaderskie.

POMOC CHARYTATYWNA I SOCJALNA – organizacja spotkań charytatywnych, zakup leków, sprzętu medycznego, pokrycie kosztów leczenia, zapomogi socjalne.

MEDIA POLSKIE – gazety, audycje radiowe i telewizyjne, portale i strony internetowe.

OCHRONA POLSKIEGO DZIEDZICTWA KULTUROWEGO I HISTORYCZNEGO – wsparcie organizacji działających w obszarze kultury i ochrony dziedzictwa narodowego (opieka nad cmentarzami, wykłady historyczne, prelekcje, uroczystości historyczne itd.)

Termin składania wniosków na rok 2021 upływa 4 października 2020 roku.

Więcej informacji na stronie Fundacji Wolność i Demokracja www.wid.org.pl

<https://wid.org.pl/nabor-wnioskow-na-rok-2021>



FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

NABÓR WNIOSKÓW NA 2021 ROK

**WNIOSKI O DOFINANSOWANIE DO
POBRANIA NA STRONIE FUNDACJI
WWW.WID.ORG.PL**

ZAPRASZAMY!

100-lecie Bitwy Warszawskiej zwanej „Cudem nad Wisłą”

W dniach 13–15 sierpnia 1920 r. na przedpolach Warszawy rozegrała się decydująca bitwa wojny polsko-bolszewickiej. Określana mianem „Cudu nad Wisłą” i uznawana za 18. przełomową bitwę w historii świata zadecydowała o zachowaniu przez Polskę niepodległości i uratowaniu Europy przed bolszewizmem.

Wojna polsko-bolszewicka rozpoczęła się krótko po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Będąca początkiem wojny, Operacja „Wisła” rozpoczęta została z rozkazu Lenina już 18 listopada 1918 r.

Pokonanie Polski było dla Lenina celem taktycznym – głównym było udzielenie pomocy komunistom, którzy w tym samym okresie próbowali rozpocząć rewolucję w Niemczech i w krajach powstałych z rozpadu Austro-Węgier.

Walki polsko-bolszewickie trwały do października 1919 r. Przerwały je na trzy miesiące rozmowy pokojowe, które toczyły się w Moskwie i w Mikaszewiczach na Polesiu. Rozmowy te były swoistą „zasłoną dymną”, bolszewicy cały czas bowiem przygotowywali plany inwazji przeciwko Polsce. Poza tym uwolnienie części sił Armii Czerwonej pozwoliło bolszewikom zadać ciężkie straty wojskom „białego generała” Antona Denikina, a także zmusić ukraińskiego przywódcę, walczącego zarówno z Rosjanami, jak i z Polakami, Semena Petlurę, do wycofania się na terytorium Polski.



“Cud nad Wisłą” – obraz Jerzego Kossaka

Z Petlurą rząd polski zawarł jednak porozumienie – w zamian za uznanie przez Ukrainę praw Polski do Małopolski Wschodniej (zwłaszcza do Lwowa), Polska uznała rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej. Podpisano też wspólną konwencję wojskową.

7 maja 1920 roku siły polsko-ukraińskie wkroczyły do Kijowa.

Bohaterstwo żołnierzy polskich

W tej sytuacji Armia Czerwona rozpoczęła ofensywę, dowodzoną przez Michała Tuchaczewskiego, jednego z najzdolniejszych dowódców sowieckich. Zdecydowany atak Tuchaczewskiego miał na celu zdobycie Warszawy, jednocześnie armia Siemiona Budionnego zaatakowała Polaków w rejonie Lwowa, a korpus kawalerii Gaj-Chana miał opanować północne Mazowsze, aby w ten sposób otoczyć i ostatecznie pokonać siły polskie.

Wydawało się, że stolica jest nie do obrony. Jednak w czasie, kiedy Armia Czerwona zbierała siły do ostatecznej bitwy, Polacy przegrupowali wojska.

Marszałek Józef Piłsudski już w pierwszej połowie lipca planował doprowadzenie do wielkiej bitwy. Początkowo zamierzał zatrzymać odwrót polskiej armii na linii Narwi i Bugu. Jednak szybszy i bardziej dramatyczny odwrót polskich wojsk wymuszał wybranie nowej lokalizacji.

Bitwa Warszawska rozegrana została zgodnie z planem operacyjnym, który na podstawie ogólnej koncepcji Józefa Piłsudskiego opracowali szef sztabu generalnego gen. Tadeusz Rozwadowski, płk Tadeusz Piskor i kpt. Bronisław Regulski.

Głównym celem operacji było odcięcie korpusu Gaj-Chana od armii Tuchaczewskiego i od zaplecza oraz wydanie skoncentrowanej bitwy na przedpolu Warszawy.

Operacja składała się z trzech skoordynowanych, choć oddzielonych faz: obrony na linii Wieprza, Wkry i Narwi – co stanowiło rodzaj działań wstępnych; rozstrzygającej ofensywy znad Wieprza (na północ, na skrzydło sił bolszewickich) oraz wyparcia Armii Czerwonej za Narew, pościgu, osaczenia i rozbicia armii Tuchaczewskiego.

W czasie polskich przygotowań do ostatecznego rozstrzygnięcia bolszewicy zbliżali się do Warszawy. Sądziło się, że podda się ona w ciągu kilku godzin. Stolicę miały bezpośrednio atakować trzy armie: III, XV i XVI, natomiast IV Armia wraz z konnym korpusem Gaj-Chana maszerowała na Włocławek i Toruń z zamiarem przejścia Wisły na Kujawach, powrotu na południe i wzięcia stolicy w kleszcze od zachodu.

Bitwa Warszawska rozpoczęła się 13 sierpnia walką o przedpole stolicy, m.in. o Radzymin, który kilkanaście razy przechodził z rąk do rąk. Ostatecznie polscy żołnierze za cenę wielkich strat utrzymali Radzymin i inne miejscowości, odrzucając nieprzyjaciela daleko od swoich pozycji.

14 sierpnia działania zaczepne na linii Wkry podjęła 5. Armia gen. Władysława Sikorskiego, mająca przeciw sobie siły sowieckiej IV i XV armii. W zacieklej walce pod modlińską twierdzą wyróżniała się m.in. 18. Dywizja Piechoty gen. Franciszka Krajewskiego. Ciężkie boje, zakończone polskim sukcesem, miały miejsce również pod Pułtuskim i Serockiem.

16 sierpnia gen. Sikorski śmiałym atakiem zdobył Nasielsk. Mimo to inne jednostki sowieckie nie zaprzestały marszu w kierunku Brodnicy, Włocławka i Płocka.

Jednym z ważnych fragmentów Bitwy Warszawskiej było zdobycie 15 sierpnia przez kaliski 203. Pułk Ułanów sztabu 4. armii sowieckiej w Ciechanowie, a wraz z nim – kancelarii armii, magazynów i jednej z dwóch radiostacji, służących Sowietom do utrzymywania łączności z dowództwem w Mińsku.

Szybko podjęto decyzję o przestrojeniu polskiego nadajnika na częstotliwość sowiecką i rozpoczęciu zagłuszaniu nadajników wroga, dzięki czemu druga z sowieckich radiostacji nie mogła odebrać rozkazów. Warszawa bowiem na tej samej częstotliwości nadawała przez dwie doby bez przerwy teksty Pisma Świętego – jedyne wystarczająco obszerne teksty, które udało się szybko odnaleźć. Brak łączności praktycznie wyeliminował więc 4. Armię z bitwy o Warszawę.

Faza obronna Bitwy Warszawskiej trwała do 16 sierpnia, kiedy to, dzięki działaniom marszałka Piłsudskiego, nastąpił przełom.

Dowodzona przez niego tzw. grupa manewrowa, w skład której wchodziło pięć dywizji piechoty i brygada kawalerii, przełamała obronę bolszewicką w rejonie Kocka i Cycowa, a następnie zaatakowała tyły wojsk bolszewickich nacierających na Warszawę. Tuchaczewski musiał wycofać się nad Niemen. Ostateczną klęskę bolszewicy ponieśli pod Osowcem, Białymstokiem i Kolnem.

Według nowej koncepcji (opracowanej wraz z gen. Rozwadowskim) polska grupa uderzeniowa miała zgromadzić się nad dolnym Wieprzem, między Dęblinem a Chełmem, i wejść w skład gruntownie zreorganizowanych polskich oddziałów.

Linie obrony (licząc ok. 800 km) Piłsudski oparł o rzeki: Orzyc–Narew–Wisła–Wieprz–Seret. Podzielił ją na trzy fronty, przydzielając dowództwo generałom, do których miał największe zaufanie: Józefowi Hallerowi (Front Północny – obrona Warszawy), Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu (Front Środkowy – uderzenie na armię Tuchaczewskiego) i Wacławowi Iwaskiewiczowi (Front Południowy).

18 sierpnia, po starciach pod Stanisławowem, Łolicami i Sławatyczami, siły polskie znalazły się na linii Wyszaków–Stanisławów–Drohiczyn–Siemiatycze–Janów Podlaski–Kodeń.

W tym czasie 5. Armia gen. Sikorskiego, wiążąc przeważające siły sowieckie nacierające na nią z zachodu, przeszła do natarcia w kierunku wschodnim, zdobywając Pułtusk, a następnie Serock.

19 sierpnia jednostki polskie na rozkaz Piłsudskiego przeszły do działań pościgowych, starając się uniemożliwić odwrót głównych sił Tuchaczewskiego, znajdujących się na północ od Warszawy.

21 sierpnia rozpoczęła się decydująca faza działań pościgowych: 1. dywizja piechoty z 3. Armii polskiej sforsowała Narew pod Rybakami, odcinając drogę odwrotu resztkom XVI armii sowieckiej w kierunku na Białystok, natomiast 15. dywizja piechoty z 4. Armii polskiej, po opanowaniu Wysokiego Mazowieckiego, odcięła odwrót oddziałom XV Armii sowieckiej z rejonu Ostrołęki.

Podobnie 5. Armia polska przesunęła się w kierunku Mławy. IV Armia bolszewicka, nie wiedząc o klęsce pod Warszawą, zgodnie z wytycznymi atakowała Włocławek – zamykając sobie w ten sposób drogę odwrotu.

W tej sytuacji jedynym wyjściem dla oddziałów sowieckich było przekroczenie granicy Prus Wschodnich, co też zrobiły 24 sierpnia. Tam część z nich została rozbrojona.

25 sierpnia polskie oddziały doszły do granicy pruskiej, kończąc tym samym działania pościgowe.

W wyniku Bitwy Warszawskiej straty strony polskiej wyniosły: ok. 4,5 tys. zabitych, 22 tys. rannych i 10 tys. zaginionych.



Banknot Bitwa Warszawska 1920 o nominale 20 złotych został wprowadzony do obiegu przez NBP 11 sierpnia br. Banknot charakteryzuje się unikatową, pionową budową i został wydany z okazji 100. rocznicy zwycięstwa Polaków nad bolszewikami w Bitwie Warszawskiej

Straty zadane Sowiecom nie są znane. Przyjmuje się, że ok. 25 tys. żołnierzy Armii Czerwonej poległo lub było ciężko rannych, 60 tys. trafiło do polskiej niewoli, a 45 tys. zostało internowanych przez Niemców.

Według odnalezionych w ostatnich latach i ujawnionych w sierpniu 2005 r. dokumentów Centralnego Archiwum Wojskowego, już we wrześniu 1919 r. szyfry Armii Czerwonej zostały złamane przez por. Jana Kowalewskiego. Manewr polskiej kontrofensywy udał się zatem m.in. dzięki znajomości planów i rozkazów strony rosyjskiej i umiejętności wykorzystania tej wiedzy przez polskie dowództwo.

Bitwa Warszawska została uznana za 18. przełomową bitwę w historii świata. Zdecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i zatrzymała marsz rewolucji bolszewickiej na Europę Zachodnią.

100-lecie Bitwy Warszawskiej i akcja „Płomień Braterstwa”



W dniach 13–15 sierpnia odbyły się obchody setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej stoczonej w 1920 r. na przedpolach Warszawy.

W związku z rocznicą odbyła się 13 sierpnia w Warszawie uroczystość nadania jednemu z miejskich skwerów imienia generała Marka Bezruczki. W uroczystości wzięli udział m.in. przedstawiciele władz miejskich oraz Ambasador Ukrainy w Polsce, Andrij Deszczycia.

Marko Bezruczko (1893–1944) był generałem armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził w stopniu pułkownika 6. Siczową Dywizją Strzelców Armii URL. 7 maja 1920 r. dowodzona przez niego 6. dywizja wraz z wojskami polskimi zajęła Kijów. Dowodził również obroną Zamościa (w dniach 29–31 sierpnia) przed Armią Czerwoną, do momentu, w którym na pomoc miastu dotarły ze Lwowa wojska gen. Hellera. Następnie generał Bezruczko i jego żołnierze uczestniczyli w rozbiciu Armii Konnej Budionnego w bitwie pod Komarowem.

Źródło: polukr.net

Obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej na Wołyniu

W Maniewiczach na Wołyniu uszanowano uczestników Bitwy Warszawskiej, stulecie której obchodzone w Ukrainie i Polsce.

15 sierpnia 2020 r. w kościele parafialnym pw Zesłania Ducha Świętego w Maniewiczach odbyła się Msza św. w intencji setnej rocznicy tej daty, a także WNMP. Odprawiono Mszę świętą za żołnierzy walczących w Bitwie Warszawskiej z inicjatywy „Centrum Ukraińsko-Polskiej Współpracy Międzyregionalnej” oraz Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki na Wołyniu.

Przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Łucku oraz szereg Stowarzyszeń i Organizacji ukraińsko-polskich modlili się i złożyli kwiaty razem z miejscowymi parafianami.

Należy przypomnieć, że Bitwa Warszawska (15 sierpnia 1920 r.) uważana jest za jedną z osiemnastu najważniejszych bitew w historii ludzkości. Wówczas Wojsko Polskie pod dowództwem marszałka Józefa Piłsudskiego wraz z sojusznikami, w tym oddziałami Armii UPR, powstrzymało ofensywę Armii Czerwonej i uratowało Polskę i Europę Zachodnią przed komunistyczną inwazją. Ten dzień jest powszechnie obchodzony w Rzeczypospolitej Polskiej i obchodzony jako Dzień Wojska Polskiego, jest także wielkim świętem religijnym Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.



Podczas nabożeństwa złożono kwiaty na mogiłach polskich żołnierzy w pobliżu kościoła, także tych, którzy brali udział w Bitwie Warszawskiej. Misję tę zrealizowali przez zapalenie zniczy i modlitwę Wice Konsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Adam Myślicki, zarząd „Centrum Ukraińsko-Polskiej Współpracy Międzyregionalnej” oraz Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki na Wołyniu, przedstawiciele Lubeszowskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej i Towarzystwo Lekarzy Polskiego Pochodzenia na Wołyniu

*Nina Poremska,
prezes TKP im. T. Kościuszki*

Krótką historia Powstania Warszawskiego 1944 r.

Miasto Warszawa przedzielone jest przez największą polską rzekę – Wisłę na dwie części. Na prawym brzegu Wisły leży dzielnica Praga. Większość dzielnic usytuowana jest na lewym brzegu Wisły. Są to: Wola, Żoliborz, Stare Miasto, Śródmieście Północne i Południowe, Ochota, Mokotów, Powiśle i Czerniaków.

Przed wojną Warszawę nazywano Paryżem Północy. Było to piękne, tętniące życiem miasto. W 1939 r. stolica Polski liczyła 1.289.000 mieszkańców, w tym około 32 % Żydów.

1 września 1939 r. Niemcy hitlerowskie zaatakowały Polskę, rozpoczynając II wojnę światową. 17 września 1939 r. Polska została zaatakowana ze wschodu przez drugiego agresora – Rosję sowiecką. 27 września 1939 r., po 3-tygodniowej obronie, Niemcy wkroczyli do Warszawy. Rozpoczął się 6-letni mroczny okres okupacji.

Już od jesieni 1939 r. hitlerowcy rozpoczęli systematyczną eksterminację ludności Warszawy, rozpoczynając od środowisk inteligenckich. Gestapo przeprowadzało liczne aresztowania inteligencji, operując wcześniej przygotowanymi listami. Aresztowanych umieszczano w więzieniach, wysyłano do obozów koncentracyjnych lub mordowano w licznych egzekucjach m.in. w podwarszawskich Palmirach (Puszcza Kampinoska). Od 1942 r. nasila się akcja ulicznych łapanek, wywożenia ludzi do obozów koncentracyjnych i na roboty przymusowe do Rzeszy oraz masowych egzekucji. W wyniku tych działań gwałtownie spada liczba mieszkańców stolicy.



W październiku 1940 r. wydzielono znaczną część Śródmieścia, tworząc otoczone murem getto, gdzie zgromadzono Żydów mieszkających w Warszawie oraz przywiezionych z okolicznych miejscowości. Ludność żydowska została poddana bezlitosnej eksterminacji. W kwietniu 1943 r. została przeprowadzona ostateczna likwidacja getta

zakończona powstaniem w getcie, które wybuchło 18 kwietnia 1943 i trwało do 8 maja. Nierówną, beznadziejną walkę z oddziałami SS podjęło kilkuset bojowców żydowskich. W czasie trwania getta warszawskiego zamordowano w nim bądź wywieziono do obozów koncentracyjnych 370.000 polskich Żydów. Po upadku powstania w getcie jego teren został zrównany z ziemią.

Począwszy od momentu kapitulacji stolicy, we wrześniu 1939 r. zaczęły się w Warszawie tworzyć podziemne struktury ruchu oporu. Polska jako państwo nie podpisała aktu kapitulacji wobec III Rzeszy. Został utworzony rząd polski na emigracji, na zachodzie powstały polskie siły zbrojne we Francji i w Wielkiej Brytanii. W kraju powstawały kolejne podziemne organizacje zbrojne POZ, ZWZ przekształcone w 1942 r. w Armię Krajową (AK) podporządkowaną rządowi polskiemu na emigracji w Londynie. W międzyczasie w czerwcu 1941 r. Niemcy hitlerowskie zaatakowały Rosję sowiecką, która stała się w ten sposób sojusznikiem aliantów.

W 1944 r. teren Warszawy i okolic był podzielony na VII Obwodów Armii Krajowej, w których działały zorganizowane struktury podziemnej armii. Wobec zbliżającego się frontu sowieckiego w dowództwie Armii Krajowej zapadła decyzja o podjęciu otwartej walki zbrojnej w stolicy. Cel akcji był dwojaki: związanie walką sił niemieckich, co ułatwiłoby Rosjanom zdobycie Warszawy oraz objęcie władzy przez polskie struktury administracyjne w momencie wkroczenia Sowietów.

Dowództwo AK nie miało pełnej świadomości, że przyszłe losy Polski zostały przesądzone w trakcie konferencji teherańskiej, gdzie alianci zdecydowali bez udziału rządu polskiego na emigracji, że po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej ziemie polskie dostaną się w sferę wpływów Rosji Sowieckiej rządzonej przez Stalina. Na terenach polskich wyzwolonych w międzyczasie przez Rosjan Armia Czerwona, a w szczególności sowieckie siły bezpieczeństwa NKWD dopuszczały się wielu aktów przemocy wobec oddziałów AK łącznie z przymusowym rozbijaniem i zsyłaniem do łagrów ich członków.

1 sierpnia 1944 r. o godz. 17.00 wybuchło Powstanie Warszawskie. Formalnie siły powstańcze były znaczące. Do walki stanęło około 50 tys. powstańców Armii Krajowej zorganizowanych w Zgrupowania obejmujące bataliony i inne formacje zbrojne oraz niewielkie ilości innych organizacji podziemnych, w tym prokomunistycznej Armii Ludowej. Niestety powstańcy byli bardzo słabo uzbrojeni. Trudności w dotarciu do zakonspirowanych magazynów broni spowodowały, że w momencie wybuchu Powstania żołnierze dysponowali zaledwie 40 % i tak skromnych zasobów broni i amunicji. Wg udokumentowanych źródeł polscy żołnierze mieli do dyspozycji:

- 1.000 karabinów zwykłych
- 300 pistoletów maszynowych
- 60 ręcznych karabinów maszynowych
- 7 ciężkich karabinów maszynowych
- 35 karabinów przeciwpancernych i Piatów
- 1.700 pistoletów zwykłych
- 25.000 granatów

Zapasy amunicji były przewidziane na kilkudniową walkę.

Oznaczało to w praktyce, że uzbrojony był co 10 powstańców. Pozostali mogli liczyć na broń zdobyczną lub przejętą po poległych kolegach.

Przeciwnik w łącznej sile około 50.000 niemieckich żołnierzy, żandarmów, policjantów oraz rosyjskich i azjatyckich renegatów dysponował miażdżącą przewagą uzbrojenia. W dyspozycji miał czołgi, samoloty, pociągi pancerne, artylerię, miotacze min, dużą ilość broni maszynowej.

Walka podjęta w kilku dzielnicach równocześnie przyniosła różne rezultaty. W prawobrzeżnej, wschodniej dzielnicy Pradze trwała zaledwie 3 dni. Miażdżąca przewaga Niemców spowodowała, że powstańcy na Pradze po przejściowych miejscowych sukcesach przeszli z powrotem do podziemia, część z nich podjęła próbę sforsowania Wisły i wzmocnienia oddziałów powstańczych walczących na lewym brzegu Wisły.



Od pierwszych dni sierpnia bardzo ciężkie walki toczyły się w zachodniej dzielnicy Wola. Oddziały niemieckie wzmocnione czołgami spychały powstańców w kierunku Śródmieścia i Starego Miasta. Równocześnie hitlerowcy rozpoczęli bezprecedensową rzeź ludności cywilnej. W ciągu kilku dni żołnierze niemieccy wspomagani przez renegatów rosyjskich i azjatyckich wymordowali około 50.000 cywili, mężczyzn, kobiet i dzieci. 11 sierpnia 1944 Wola padła.

W sąsiadującej z Wolą dzielnicy Ochota walki toczyły się w wydzielonych punktach oporu. O wiele gorzej uzbrojeni powstańcy przez prawie 2 tygodnie dawali opór nacierającym oddziałom niemieckim. 11 sierpnia padła również Ochota. Walki te dały czas powstańcom z innych dzielnic na staranne przygotowanie obrony.

Ciężar walki przesunął się w kierunku wschodnim. Po likwidacji oporu na Woli i Ochocie i zdobyciu arterii komunikacyjnej do przeprawy mostowej na Wiśle Niemcy odcięli od Śródmieścia Stare Miasto. Od 12 sierpnia 1944 r. rozpoczęły się bardzo ciężkie walki o utrzymanie tej dzielnicy. Walczyły tu doborowe bataliony, które w boju przeszły z Woli oraz oddziały staromiejskie – tysiące bohaterskich żołnierzy. Zamknięci na niewielkiej przestrzeni, ostrzeliwani z dział, bombardowani z powietrza dzień po dniu trwali na pozycjach. Podejmowane były próby przyjscia z odsieczą Staremu Miastu od północy z Żoliborza oraz połączenia się ze Śródmieściem od południa. Niestety nie przyniosły one rezultatu.

2 września przetrzebione oddziały staromiejskie przeszły kanałami do Śródmieścia i na Żoliborz. Do Śródmieścia przedostało się około 1.500 uzbrojonych i około 3.000 nieuzbrojonych powstańców i służb. Na Żoliborz ewakuowało się około 800 osób. W całkowicie zniszczonej dzielnicy pozostała pewna ilość rannych z towarzyszącym im personelem medycznym. Wielu z nich zostało po wkroczeniu na Stare Miasto Niemców zamordowanych i spalonych w powstańczych szpitalach. Zdziczały wróg nie przestrzegał jakichkolwiek norm cywilizowanej walki..

Po upadku Starego Miasta Niemcy rozpoczęli pacyfikację kolejnych dzielnic. Kolej przyszła na dzielnice położone przy Wiśle – Powiśle i Czerniaków. Były to działania przemyślane. W międzyczasie front rosyjski zbliżył się do linii Wisły. 13 września 1944 r. została zajęta przez Rosjan prawobrzeżna część Warszawy – Praga. Niemcy wysadzili mosty na Wiśle. Odepchnięcie powstańców od Wisły miało utrudnić Rosjanom ewentualny desant na lewy brzeg. Ci jednak zbyt szybko się z nim nie spieszyli.

Po ciężkich walkach Niemcy 7 września opanowali Powiśle, dzielnicę pomiędzy Starym Miastem i Czerniakowem. Znow jak na Woli i Starówce mordowano rannych leżących w szpitalach i ludność cywilną. Padła warszawska elektrownia, zdobyta w pierwszych dniach sierpnia na Powiślu przez powstańców. Miasto zostało pozbawione energii elektrycznej.

Kolejne natarcie niemieckie ruszyło na Czerniaków. Broniły się tu oddziały skoncentrowane w dzielnicy na początku Powstania wzmocnione resztkami oddziałów, które wyszły kanałami ze Starego Miasta. 15 września z prawego brzegu Wisły została podjęta próba desantu. Wzięli w nim udział żołnierze Wojska Polskiego sformowanego w 1943 r. w Rosji i walczącego u boku Armii Czerwonej. W sile dwóch batalionów przeprowadzili się na lewy brzeg i wspólnie z powstańcami stawili opór. Nie przyzwyczajeni do walk ulicznych żołnierze z desantu ginęli masowo. Po kilku dniach stało się jasne, że los Czerniakowa jest przesądzony. Resztki powstańców przeszły kanałami na południowy zachód na Mokotów, część próbowała przepłynąć Wisłę, aby dostać się na tereny wyzwoleone przez Rosjan.

Gdy 23 września padł ostatni punkt oporu na Czerniakowie, powtórzył się scenariusz z poprzednich dzielnic. Bez względu na hitlerowscy żołdacy mordowali rannych, gwałcili i rozstrzeliwali sanitariuszki. Na haku na murze powieszony został kapelan oddziału powstańczego, który został z rannymi.

Ciężar walk przeniósł się do następnej dzielnicy – Mokotowa, położonej w południowej części Warszawy. Ciężkie walki toczyły się tu do 27 września 1944 r. Powstańcy starali się utrzymać zdobyte na początku powstania pozycje. Cofając się stopniowo do coraz węższego kwartału ulic, bronili się zawzięcie. Na Mokotowie hitlerowcy “wślawni się” następnym zbrodniczym wyczynem. Mimo, że pod naciskiem aliantów Niemcy w końcowej fazie powstania uznali walczących w Warszawie żołnierzy AK za kombatanów, 27 września hitlerowscy żandarmi na ul. Dworkowej na Mokotowie zamordowali około 120 bezbronnych powstańców, którzy zbłądziwszy w kanałach wyszli wprost w ręce oprawców. 27 września Mokotów skapitulował. Część obrońców zdołało przejść kanałami do Śródmieścia, aby tam kontynuować walkę.

30 września skapitulowała również północna dzielnica Warszawy, Żoliborz gdzie powstańcy od pierwszych dni sierpnia stawiali skuteczny opór nacierającym Niemcom.

W rękach Polaków pozostała jedynie środkowa część miasta, odcięta od Wisły i ze wszystkich stron otoczona przez wojska niemieckie. Padające bez przerwy pociski artyleryjskie i bomby lotnicze zmieniały w ruiny kolejne domy. Nie było elektryczności, brakowało wody i żywności. A nade wszystko brakowało obrońcom amunicji.

W trakcie trwania Powstania w sierpniu i wrześniu alianci podejmowali próby wsparcia Powstania poprzez zrzuty broni i amunicji. Były one jednak mało skuteczne. Rosjanie nie zgodzili się na lądowanie amerykańskich bombardowców na swoich lotniskach, co oznaczało dla nich konieczność powrotu po zrzucie do odległych baz we Włoszech. Zwiększało to dodatkowo straty wśród maszyn i załóg biorących udział w akcji. Wobec podzielenia miasta na poszczególne punkty oporu – większość zasobników zrzuconych na spadochronach z dużej wysokości trafiło na tereny zajęte przez wroga.

Biorąc pod uwagę ogólną sytuację, 1 października 1944 r. Komenda Główna AK podejmuje rozmowy z Niemcami na temat przerwania walki w Warszawie. 2 października podpisano akt kapitulacji Powstania. Oddziały powstańcze przekształcone 20 września 1944 r. w regularny Warszawski Korpus Armii Krajowej po złożeniu broni wyszły do niewoli w liczbie około 15.000 żołnierzy. Część żołnierzy nie poszła do niewoli, wychodząc z ludnością cywilną z zamierzeniem kontynuowania działalności konspiracyjnej.

Przewidziane na kilka dni Powstanie trwało w rezultacie 63 dni, będąc największym tego typu zrywem wolnościowym w historii II wojny światowej. Mimo ogromnej przewagi militarnej, wojska niemieckie poniosły ogromne, blisko 50 % straty: 10.000 poległych, 7.000 zaginionych, 9.000 rannych. Powstanie było przez nich porównywane z bitwą o Stalingrad.

W powstaniu poległo około 16.000 powstańców i około 150.000 ludności cywilnej. Tysiące osób zostało rannych. Około 650.000 ludności cywilnej zostało wywiezione z Warszawy do obozu przejściowego w Pruszkowie, a stamtąd 150.000 do przymusowej pracy w Niemczech 50.000 do obozów koncentracyjnych.

Po upadku Powstania na osobisty rozkaz Hitlera przez 3 miesiące opustoszałe miasto było rabowane oraz systematycznie burzono i palono dom po domu przez Niemców. W dzielnicach objętych Powstaniem uległo zniszczeniu około 85 % budynków.

17 stycznia 1945 r. przez skutą lodem Wisłę weszły do martwej Warszawy oddziały Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego.

By zrozumieć w pełni przyczyny wybuchu Powstania Warszawskiego oraz stopień determinacji walczących o wolność mieszkańców stolicy, należy uświadomić sobie, jak wielkiej opresji poddana była Warszawa w latach okupacji.

Łączne straty ludności Warszawy w latach 1939–1944 wyniosły około 850 tysięcy osób, w tym ok. 170 tysięcy zginęło w czasie powstania, pozostałe ofiary były zaś wynikiem systematycznego i bezwzględnego procesu eksterminacji mieszkańców Warszawy trwającego przez cały okres okupacji hitlerowskiej.

Dla porównania łączne straty Francji w II wojnie światowej (wojsko i ludność cywilna) wyniosły ok. 810.000 osób, a Wielkiej Brytanii ok. 388.000 osób.

Łączne straty Polski w II wojnie światowej (wojsko i ludność cywilna) wyniosły 6.850.000 osób.

Opr. Maciej Janaszek-Seydlitz

Dzieci w Powstaniu Warszawskim

Trudno ustalić dokładną liczbę dzieci, które brały udział w Powstaniu Warszawskim. Najmłodszy pomagali przy budowie barykad, roznosili powstańcze gazetki, listy, dostarczali żołnierzom środki sanitarne. Nieco starszym dzieciom powierzano bardziej odpowiedzialne i trudniejsze zadania.

W powstańczych działaniach uczestniczyli nie tylko chłopcy, ale również dziewczęta. Otrzymywały one jednak zadania innego typu. – Wiele dziewczynek, tak jak jedna z bohaterek mojej książki, Basia, pomagało przy budowie barykad, zmieniało rannym opatrunki albo pracowało w kuchniach polowych. Inna bohaterka „*Fajnej ferajny*” Halusia wraz z koleżankami robiła powstańcom lemoniadę – wylicza Monika Kowaleczko-Szumowska, autorka opartej na wspomnieniach książki „*Fajna ferajna*”, w której przedstawiono powstanie z perspektywy najmłodszych. – Może się wydawać, że to mało istotne zajęcie, ale dla 10-letniej dziewczynki bardzo ważna była sama świadomość, że w jakiś sposób pomaga powstańcom. Starszym dziewczynom powierzano czasem takie same zadania jak chłopcom.



Różyczka Goździewska pomagała w szpitalu polowym

Najmłodszy zaprzysiężony powstańca warszawski miał dziewięć lat. Ale opowieści o dzieciach walczących z bronią w rękę to w znacznej mierze mit. Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, młodzi chłopcy w wieku 11–18 lat zgłaszali się do dowódców oddziałów powstańczych, żądając, aby pozwolono im podjąć walkę. Krytycy powstania często posługują się narracją, wedle której nieodpowiedzialni dowódcy mieli dawać 10-latkom karabiny i posyłać ich na barykady. Takie opinie mijają się z rzeczywistością. Oczywiście zdarzały się pojedyncze przypadki dzieci walczących z bronią w rękę, ale generalnie nikt nie wysyłał ich do regularnej walki – zaznacza Kowaleczko-Szumowska,

Swoje zarzuty krytycy opierają głównie na zdjęciach z czasów powstania, na których widać dzieci w mundurach, hełmach i z karabinami w rękach. Trzeba jednak pamiętać, że większość takich fotografii była pozowana. Wojna bardzo pociągała chłopców. A skoro nie mogli brać udziału w walkach, chcieli chociaż na chwilę – dosłownie i w przenośni – wejść w żołnierskie buty.

Wspomnienia dzieci z Powstania Warszawskiego

Jerzy Szulc, ps. Tygrys, w czasie powstania 10 lat. Wchodząc do zgrupowania „*Chrobry II*”, podałem niewłaściwą datę urodzenia. Podałem się o dwa lata starszy. Nie przyjęto by mnie, bo miałem 10 lat. I tak zostałem łącznikiem. Znałem dobrze tereny Śródmieścia, prowadziłem wszędzie kolegów ze zgrupowania, bo wcześniej byłem takim – jak to się mówi – cwaniakiem warszawskim. W czasie okupacji handlowałem

gazetami, trochę papierosami własnej roboty. Robiło się, żeby pomóc rodzicom. Jako łącznik nosiłem meldunki na PAST-ę, przeprowadzałem zgrupowania piwnicami. Nie bałem się. Po prostu jako 10-letni chłopiec byłem bardzo odważny.

Jadwiga Chmielewska, ps. Szczurek, w czasie powstania 13 lat. *„W obliczu Boga najwyższego, najświętszej Marii Panny kładę kładę rękę na ten święty krzyż. Przysięgam”*. I jeszcze ostatnie słowa: *„Zdrada karana śmiercią”*. Tak zostałam łączniczką komendantki Hanki w Wojskowej Służbie Kobiet. To była kompania kapitana Redy, pluton *„Mundka”*. Przed wszystkim chodziło się z meldunkami. Pamiętam, jak przynieśli też pierwszego rannego i my niby pomagałyśmy. Miał rozciętą nogę. Operował lekarz stomatolog, bo nie było chirurga. Kiedy spojrzałam na ranę, powiedział, żebym odeszła, bo za chwilę zemdleję. To było tragiczne. Ranni, śmierć, wokoło ginące dzieci. To było straszne dla niedużej dziewczynki patrzeć bez przerwy na śmierć, bez przerwy ginęli. Jedzenie? W budynku, który przejęła nasza kompania, były składy ziarna. Gotowali coś, co nazywało się *„kasza pluj”*. Kiedy już po wojnie zaczęłam się starać o akowskie dokumenty, opowiedziałam o tym. I usłyszałam: *„Proszę pani, żeby pani nie miała żadnych papierów i tylko wspomniała o tym, że jedliście kaszę pluj, to wiedziałbym, że pani brała udział w powstaniu”*.

Wojciech Jasiński, w czasie powstania 6 lat. Z zabawkami było ciężko i z cukierkami też. W czasie okupacji hitlerowskiej nie było wiadomo, jak długo to potrwa. Mama



obniżyła więc moją datę urodzenia, bo Niemcy w czasie łapanek chłopców do 10 lat puszczali wolno. Tych, którzy mieli więcej, zabierali na wieś, do chłopów niemieckich. Tata znał bardzo dobrze niemiecki i kiedy przechodziliśmy obok posterunku przy getcie, żandarm coś do niego zagadnął, a tata zaczął z nim rozmawiać. Ciągnę więc tatę za rękę i mówię: *„Tato, chodźmy do domu, bo ten pan nas zastrzeli”*. Ojciec mówi: *„Daj spokój”* i rozmawia dalej. Więc znowu ciągnę za rękę i powtarzam tę samą kwestię. W końcu Niemiec nie wytrzymał i zapytał, co syn mówi. Tata powtórzył: *„Syn mówi, żebym z panem skończył rozmowę, bo pan nas zastrzeli”*. Niemcowi łzy stanęły w oczach i powiedział: *„Proszę pana, ja jestem na siłę w Wehrmachcie. Mam 35 lat, żonę, mam dwoje dzieci. Strasznie za nimi tęsknię”*. Wyjął cukierki i wręczył mi całą garść. Nie chciałem wziąć, więc zapytał dlaczego. Powód był prosty – byliśmy nauczeni, że Niemcy rozrzucają zatrute cukierki po Warszawie. Nie wiem, ile było w tym prawdy, ale taka chodziła fama. Tata znowu mu to powtórzył. On otworzył cukierek, wziął do buzi i powiedział: *„Proszę”*. Wtedy uspokojony wziąłem od niego cukierki i poszliśmy – każdy w swoją stronę.

Karol Górski, opr.: Dominik Lorenc

Harcerską Poczty Polową uruchomiono 6 sierpnia 1944 r. Z biegiem kolejnych dni jej sieć pokryła całe miasto. Główny Urząd Pocztowy mieścił się przy ul. Świętokrzyskiej. Siedem innych zlokalizowanych było w różnych dzielnicach miasta. Łącznie na terenie objętej powstaniem stolicy skrzynki pocztowe rozlokowano w czterdziestu punktach. 6 września 1944 r. powstańczą Poczty Harcerską wcielono do Armii Krajowej. Od tego czasu aż do kapitulacji Powstania Warszawskiego funkcjonowała pod nazwą Poczty Polowej.

– *Chłopcy szli w teren, niosąc wiadomości. Rzadko były to wiadomości złe, bo jeżeli ktoś pisał, był to sygnał, że żyje, poszukuje i jest* – wspominał naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski. Miłość, niepokój i troska o bliskich biją

z krótkich listów, depesz właściwie, znajdujących się w zbiorach Muzeum Powstania Warszawskiego. „*Kochany synku! Jesteśmy na Kredytowej w suterenach. Jesteśmy cali i zdrowi. Czekamy na list od Ciebie. Całujemy. Matka*” – przeczytać można w przesyłce z 10 sierpnia 1944 r. „*Kochany, cały czas martwimy się o Ciebie od ostatniego listu. Mama Twoja zgubiła okulary, nie może pisać do Ciebie. Każę, byś się pilnował, odżywiał i spał co Twoje. Cały czas płacze. Boi się o Ciebie. Jej brat Tolek zginął. Dziś się dowiedziała. Całujemy Cię. Marta*”. – to z kolei list z 11 sierpnia.



Niezwykłe bohaterstwo siostr zakonnych w czasie Powstania Warszawskiego



Agata Puścikowska opisuje nieznane dotąd dramatyczne historie zakonnice, które brały udział w Powstaniu Warszawskim. Niektóre z siostr były sanitariuszkami, inne wspierały powstańców, leczyły cywili i żołnierzy, przygarniały tysiące dzieci sierot wojennych, organizowały modlitwy i duchowo wspierały złamanych ludzi. Do tej pory o zaangażowaniu warszawskich klasztorów niewiele się mówiło, tymczasem skala pomocy niesionej przez zakonnice skrwawionej Warszawie była ogromna i trudno ją przecenić. Książka zawiera portrety bohaterek, ale zarazem kobiet z krwi i kości. Niewątpliwie to również dzięki odwadze, zorganizowaniu, przedsiębiorczości

i sprytowi sióstr powstańcy wytrwali aż 63 dni. Gdyby nie ofiarność i nadludzki wysiłek tych, które walczyły, również karmiąc głodnych, piorąc bandażę chorym i otwierając klauzury przed bezdomnymi, cywilnych ofiar w Powstaniu Warszawskim byłoby o wiele więcej.

Dzięki dotarciu do archiwów zgromadzeń zakonnych, nieznanych dokumentów, wspomnień oraz prywatnych dzienników, często wcześniej nie publikowanych, to również pozycja świetnie udokumentowana. Znajdują się w niej autentyczne opisy życia codziennego w schronach, walk o kawałek chleba i kubek wody dla rannych, poruszające losy mieszkańców wysiedlonych z miasta po upadku powstania.

Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

B były sanitariuszkami, ukrywały powstańców, leczyły cywilów i żołnierzy, działały w konspiracji, otwierały klauzurę przed nieznanymi, przygarniały tysiące dzieci, żywiły powstańczą Warszawę. To także dzięki ich odwadze, zorganizowaniu i sprytowi powstańcy wytrwali aż 63 dni. Siostry zakonne z warszawskich zgromadzeń 1 sierpnia 1944 r. znalazły się w centrum dramatycznych wydarzeń. I dołączyły do walki o wolność, do walki o Warszawę.

Czym siostry ze zgromadzeń warszawskich zajmowały się przed wojną?

W dużym stopniu to była intelektualna elita Warszawy i jak powiedzielibyśmy dzisiaj – siostry były aktywistkami społecznymi. Były pielęgniarkami, lekarkami, nauczycielkami, tłumaczkami, wychowawczyniami. Pracowały z wykluczonymi, z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie, bezdomnymi, kobietami w różnego rodzaju kryzysach. Należy pamiętać, że w tamtych czasach wykluczenie społeczne dotyczyło szczególnie kobiet. Przyjeżdżały one do Warszawy za chlebem, a często lądowały na ulicy albo w domach publicznych. Z prostytutkami pracowały m.in. benedyktynki samarytanki, ale i siostry bezhabitowe przeciwdziałały upadkowi moralnemu dziewcząt. Robiły wszystko, żeby te dziewczyny po prostu wykształcić, nauczyć czytać, pisać. Uczyły je zawodu, dawały schronienie. Wiele z nich dzięki temu wsparciu stawało na nogi i dawało sobie radę w stolicy. Nauczanie, po I wojnie światowej i po odzyskaniu niepodległości, było bardzo mocno zaniedbane. Nazaretanki, urszulanki, zmartwychwstanki, maryjki czy niepokalanki zajmowały się edukacją młodzieży. Można powiedzieć śmiało, że siostry robiły wszystko dla drugiego człowieka. Gotowały, prowadziły kuchnie dla ubogich, ponieważ bieda przed wojną była ogromna. Innymi słowy – wprowadzały jakąś cywilizację do miasta, które było mocno poszarpane zaborami i pierwszą wojną światową.

Co się zmieniło wraz z okupacją?

W zasadzie niewiele. Siostry robiły to samo, co przed wojną, tylko w dużo trudniejszych okolicznościach. Za pomoc ludziom groziła śmierć i bywało, że ta śmierć je dosięgała. Włączały się od początku w walkę o wolność – oczywiście w sposób możliwy dla zakonnice. Jest niesamowita scena, gdy siostry franciszkanki z Lasek we wrześniu 1939 r. idą na Warszawę budować okopy. Idą pieszo, w habitach, z łopatami, by wspomóc stolicę po odezwie prezydenta Starzyńskiego. Coś nieprawdopodobnego. Zmieniły się natomiast warunki ich działania: trzeba było szmuglować jedzenie, na przykład mięso, i one to robiły. Trzeba było ratować sieroty wojenne i one też to robiły. Trzeba było ratować żydowskie

dzieci i Żydów, więc tworzyły siatkę konspiracyjną i ratowały. Ta karta historii nie jest jeszcze do końca odkryta, ale jest fascynująca. Co ciekawe, współpraca pomiędzy zgromadzeniami, gdy trzeba było ukrywać ludzi z getta, była bardzo mocna. Do tej pory wiedzieliśmy o Matyldzie Getter i franciszkankach Rodziny Maryi, ale nie tylko one ratowały ludność żydowską. Wertując archiwa zakonne, nie spotkałam się jeszcze ze zgromadzeniem, które nie angażowałoby się w pomoc Żydom. Na różną skalę, ale większość zgromadzeń ratowała żydowskie dzieci. Podobnie, w większości zgromadzeń siostry były w bardzo różny sposób powiązane z Państwem Podziemnym.

Wiemy, które siostry były zaprzysiężone w AK?

Ze stuprocentową pewnością wiemy jedynie o niektórych. O większości nie dowiemy się nigdy. Nie dowiemy się też, jaka to była skala, bo siostry działały jakby w podwójnej konspiracji: przed całym światem, ale i przed innymi siostrami w zgromadzeniu. Chodziło po prostu o bezpieczeństwo całego domu zakonnego. Zarówno więc poza murami, jak również w murach zakonnych o tym nie rozmawiano. W wielu zakonach dopiero długo po wojnie siostry dowiadywały się, które z nich były żołnierzkami AK. Natomiast nie trzeba było formalnie być w AK, żeby wspierać walczących i brać udział w konspiracji. Przykład? Kilka urszulanek szarych z Wiślanej było w AK, ale wszystkie działały w powstaniu i ukrywały za swoimi murami późniejszą pierwszą polską generał Marię Wittek. Żadne też ze zgromadzeń nie pozostało obojętne wobec Powstania Warszawskiego.

Ile zgromadzeń brało udział w powstaniu?

Przez lata, właściwie do tej pory, mówiło się o kilku zgromadzeniach, które czynnie włączyły się w Powstanie Warszawskie. Przed pisaniem tej książki liczyłam, że tych zgromadzeń może być osiem do dziesięciu. Rozmawiałam też z historykami, którzy to potwierdzali. W ostatecznym rozrachunku, gdy zaczęłam docierać do źródeł, ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że ta liczba była mocno zaniżona. Dotarłam do dwudziestu czterech zgromadzeń i je opisałam. Ale moim zdaniem to jeszcze nie wszystkie. Zaznaczam, że nie jestem historykiem, tylko dziennikarką, publicystką i mam nadzieję, że ta książka będzie dobrym punktem wyjścia dla pracy historyków. Bo rola sióstr w Powstaniu Warszawskim to temat niesłusznie pominięty w opracowaniach historycznych. Oczywiście trzeba zdawać sobie sprawę, że mnóstwo dokumentów zaginęło, wiele wspomnień nie zostało nigdy spisanych, więc do pewnych rzeczy już nigdy się nie dotrze.

W jaki sposób siostry włączyły się do walk w 1944 roku?

Siostry to kobiety czynu, wobec czego działały tak, jak potrafiły, tak jak dyktował im rozum i serce. Były jak „armia w habitach”: ich aktywności były racjonalne i przemyślane, ale jednocześnie nie pozbawione kobiecej wrażliwości i czasem brawury. W bardzo różny sposób wchodziły do powstania, bo były po prostu bardzo różne. Nie wolno wrzucać sióstr do jednego wora z napisem „bohaterki w habitach”. Przykłady? Cztery siostry sanitariuszki zginęły już w pierwszej godzinie powstania – poszły ratować rannych, oberwały od Niemców trzydziestoma granatami. Wiele sióstr pracowało w szpitalach i punktach powstańczych. Gdyby nie siostry szarytki, elżbietanki czy zmarłychwstanki, które prowadziły największy na Żoliborzu szpital numer 100, to ofiar cywilnych i powstańczych byłoby dużo więcej. Wśród sióstr zakonnych było też wiele lekarek. Tutaj takim koronnym przykładem jest właśnie siostra Amata Pruszko, zmar-

twychwstanka, która współtworzyła szpital numer 100. Jej los po wojnie był nieprawdopodobny. Ta historia wbiła mnie w ziemię, przepiękna postać: heroizm w powstaniu, a po wojnie praca z chorymi pulmonologicznie, potem własna ciężka choroba i kolejna specjalizacja z psychiatrii. Siostra Prusko latami leczyła powojenne traumy, by w końcu zginąć pod kołami ciężarówki. Natomiast siostra Zofia Wojno, urszulanka szara, była okulistką przeprowadzającą zabiegi w czasie walk. Można sobie tylko wyobrazić, co to oznaczało przed wojną: wszechstronnie wykształcona lekarka w habicie budziła podziw. W powstaniu przyszło jej operować przy świeczce, w warunkach szalonych, nieludzkich, gdy obok wybuchały bomby. Ona, dzielna i profesjonalna, ratowała ludziom oczy i sama płakała, gdy tych oczu, szczególnie młodym łączniczkom, nie można było uratować.



Leczyły, a nie modliły się? Trochę wbrew stereotypowi o zakonnicy...

Jedno drugiemu nie przeczy. Faktycznie, siostry były również organizatorkami życia duchowego i kulturalnego. Gdy warunki pozwalały, siadały do fortepianów (przynajmniej w początkach powstania) i organizowały patriotyczne wieczornice ze śpiewami polskich pieśni. Ale uwaga: bardzo istotny i często pomijany, a nawet ośmieszany jest fakt, że to również one prały powstańcom ubrania. Teraz to brzmi wręcz niezręcznie, gorsząco, niegodnie, ale trzeba wiedzieć, że taka służba to była realna walka! Gdy nie było wody, środków czystości, podstawowej higieny – to właśnie pranie było walką o życie. Szalejący tyfus, zakażone rany, w których legły się larwy, nocne zdobywanie wody – to jest prawdziwe bohaterstwo. Tego nikt nie chciał robić, ludzie brzydzili się skrwawionych, zaschłych od ropy mundurów...

Gdyby nie siostry zakonne również ofiar wśród dzieci też byłoby dużo więcej. Szarytki w swoim ogrodzie na Powiślu hodowały pięć krów. Gdy wybuchło powstanie, od razu zorganizowały punkt wydawania mleka na kartki, żeby wszystkim starczyło. Dzięki temu matki, przynajmniej w sierpniu, miały czym karmić maluchy. No i jest jeszcze coś, o czym się wciąż mało mówi, a myślę, że bardzo niesłusznie: to Duląg 121, czyli

obóz przejściowy w Pruszkowie, gdzie trafiali uchodźcy wyganiani przez Niemców z Warszawy. Miejsce straszne i nieludzkie. Stąd Polacy kierowani byli do obozów śmierci albo obozów pracy. Pracowało tam kilkanaście siostr z różnych zakonów, które różnymi fortelami uwalniały tych ludzi. Działy jak sprytnie agentki w habitach, wielokrotnie ryzykując własnym życiem. Jedna z nich, do dziś nie wiemy która, uratowała w ten sposób Czesława Miłosza.

Jakie były reakcje siostr na samo Powstanie Warszawskie?

Wszystkie były patriotkami. „Bóg, Honor i Ojczyzna” to nie było dla nich czełe hasło. Natomiast jeśli chodzi o postrzeganie idei powstania, to reakcje były różne. Od nastawienia euforycznego przez radość, że w końcu się wyswobodzimy, po sceptycyzm co do szans zrywu. Pamiętam niepokalanę, która na początku walk zachowywała się wręcz depresyjnie. Była z wykształcenia historykiem i miała doskonałą świadomość szans i zagrożeń. W momencie, kiedy sowieckie wojska nie przechodziły na drugą stronę Wisły, a powstanie się przedłużało, zdawała sobie sprawę, że dobrze nie będzie. Jednak sceptycyzm wobec szans powstania to jedno. A drugie – chęć pomocy walczącym. Siostry pomagały ze wszystkich sił swoim „chłopcom” – jak nazywano żołnierzy nawet wtedy, gdy powstanie upadało.

Z czego wynikał patriotyzm siostr i chęć wspierania walczących?

Starsze siostry były często córkami, wnuczkami powstańców styczniowych, śląskich; młodsze należały do pokolenia Kolumbów. To były pokolenia wychowane na walce, na etosie Polaka patrioty. To była też ich walka, bo żyły od pięciu lat w traumie prześladowań, rozstrzeliwań, łapanek. Jak cała Warszawa – po prostu miały dość. Chciały wolności. Wieloletnia przeorysza wizytek warszawskich matka Maria Niklewicz w powstaniu była jeszcze młodą siostrą przed złożeniem ślubów wieczystych. Tuż przed powstaniem ukończyła położnictwo i miała dwa lata studiów medycznych, a do tego była zaprzysiężona w AK, czyli była żołnierką. Nawet dyskutowała o tym z Panem Bogiem: „Po co mi to było? Jak już chciałeś mnie, Boże, w tym zgromadzeniu, to po mi ta medycyna? I jeszcze przysięgałam jako żołnierka, że będę walczyć”. Wybuch powstania i niszcze wszystko układa się w ciąg przyczynowo-skutkowy. Nie przestaje być żołnierką i walczy za murami klasztoru: leczy, przyjmuje porody, ratuje rannych.

Jak zakonnice radziły sobie z trudami powstańcych dni? Pod względem materialnym, ale i duchowym?

Siostry miały wcześniej zgromadzone zapasy, często sprowadzane również dzięki współpracy z AK, z Państwem Podziemnym. Miały też ogrody, w których uprawiały warzywa i owoce. Hodowały zwierzęta, które oczywiście trzeba było ukrywać przed Niemcami. Miały też zapasy leków sprowadzanych wcześniej na wypadek powstania. One były dość dobrze przygotowane materialnie jak na tamte czasy i możliwości. Jeśli chodzi o sprawę duchowego lęku, niepokoju, to niewątpliwie wiara im pomagała. Wiele z siostr i to nie tylko benedyktynki sakramentki, o których pisał Miron Białoszewski, ofiarowywały swoje życie za Polskę i za wolność kraju. Wyjątkową postacią, którą opisuję jest urszulanka Unii Rzymskiej, tzw. czarna, siostra Zdzisława, która ofiarowała swoje życie. Nie za powodzenie powstania, tylko za wolność kraju i za to, żeby inne siostry przeżyły. Umiera w pełni świadoma od poniesionych straszliwych ran. W wielu

wspomnieniach pojawiają się też się opisy, jak w czasie bombardowań, pożarów siostry biegle ratować Najświętszy Sakrament i wychodziły z takich sytuacji obronną ręką.

Zbliża się setna rocznica Cudu nad Wisłą. Powstanie też miało być chyba cudem...

Owszem, miało być. Nie było. Również i siostry pamiętały rok 1920 i modliły się: „Ale Panie Boże, o co chodzi? Dwadzieścia lat temu, 15 sierpnia był Cud nad Wisłą”. Warszawa czekała na ten sam cud. Czekala na 15 sierpnia i na 26 sierpnia, na święto Matki Bożej Częstochowskiej. Nie doczekała się. Dlaczego? Trudna to tajemnica. Wiele z sióstr próbowało to zrozumieć. Polecam w tym kontekście szczególnie rozdział o Ósemce prymasowskiej, czyli o Instytucie Prymasa Wyszyńskiego. Maria Okońska, jego założycielka, była bardzo aktywna w powstaniu.

Czy zdarzały się przypadki wspierania wroga?

Siostry ratowały mieszkańców Warszawy, powstańców, walczyły o siebie, ale ratowały przede wszystkim człowieka. I nigdy, a przeczytałam bardzo wiele notatek, dokumentów, pamiętników, nie spotkałam się z odmową pomocy rannym Niemcom. To było niesamowite, że nawet we wrogu widziały człowieka. To przecież był wróg, który od kilku lat zabijał ich przyjaciół, bliskich, rodziny, współsiostry. A mimo, że brakowało jedzenia, leków, to gdy przynoszono rannych Niemców do szpitali powstańczych, siostry opiekowały się nimi, a nawet broniły. Nawet wbrew im samym! Opisałam kilka zabawnych historii, gdy ranni Niemcy w polskim szpitalu są przerażeni, bo myślą, że za chwilę te siostry ich otrują, zabiją albo pogrzebią żywcem. Tymczasem zakonnice, wiedząc, że mogą sobie pozwolić na małą złośliwość, mówią płynną niemiecką: „Ej, chłopaki, nic wam nie zrobimy, proszę zjeść i nie histeryzować”. Znalazłam też opis, gdy siostra broni rannego Niemca przed wściekłym, rannym powstańcem w szpitalu, robiąc mu wykład o miłosierdziu. Polak, co mnie akurat nie dziwi, chciał „unieszkodliwić” wroga. Siostra na to nie pozwala i ostro do niego przemawia. W rezultacie powstaniec „nawraca się” i częstuje Niemca papierosem, o które wtedy było bardzo trudno. Wtedy jednak siostra znów się oburza, mówiąc, że są granice tego miłosierdzia...

Jak wyglądało życie codzienne sióstr w Powstaniu Warszawskim?

Życie codzienne to temat na film. Mam nadzieję, że kiedyś taki powstanie. W każdym zgromadzeniu były kuchnie, w których siostry gotowały gary jedzenia dla uchodźców, dla warszawian. W niemal każdym kącie klasztornym chronili się biedni, głodni i chorzy. Przychodzili w jednej koszulinie, z dziećmi albo dzieci sieroty same przybiegały, żeby dostać jakikolwiek ratunek i kawałek chleba. Jeśli do jednego zgromadzenia przybywało i po trzysta osób, to siostry musiały to towarzystwo, które wcale nie było grzeczne i pokorne, mądrze zagospodarować i ogarnąć. Organizowały więc wspólne życie w schronach w sposób bardzo konkretny, czyli wyznaczały role i zadania. Wśród mężczyzn była straż ogniowa, porządkowa, kobiety miały dyżury w kuchni, siostry organizowały też... przedszkola dla dzieci, by maluchy miały namiastkę dzieciństwa. Wszystko oczywiście zależało od możliwości, miejsca i zgromadzenia, ale wspólną cechą było duże uporządkowanie i dyscyplina, które paradoksalnie uratowało życie tysiącom ludzi i pozwalało na zachowanie odrobiny normalności.

Czy można mówić o nowej narracji w opowiadaniu o powstaniu warszawskim?

Na pewno jeśli ktoś przeczyta tę książkę, to inaczej spojrzy na powstanie. Jest ona pewnym dopełnieniem sposobu patrzenia na walkę w 1944 roku, ale także dopełnieniem

patrzenia na osoby konsekrowane w czasach kryzysu, traumy narodowej. Nie docenia-
my tego, co robiły siostry zakonne w czasach dramatów narodowych. Do tej pory mówi-
ło się o kapelanach powstańczych i ich roli, a o siostrach niemal wcale. Mam nadzieję,
że teraz świadomość społeczna będzie ciut większa.

Ta książka to głos o kobietach w Powstaniu Warszawskim?

Owszem. Przecież siostry to baby z krwi i kości, a nie jakieś odrealnione postaci.
Niektóre były histeryczkami, niektóre melancholiczkami, jedne były bardzo spokojne,
inne chowały się w kącie i płakały. Jeden z moich ulubionych cytatów to ten, gdy jedna
z autorek wspomnień pisze: „a moja skromna osoba siedziała w kąciku i płakała”, bo
była przerażona tym wszystkim, co jednak nie przeszkadzało jej nadal karmić i ratować.
Ale były też i odważne wręcz brawurowo. Jedna z szarytek, leciwa już, bo siedemdzie-
sięcioparoletnia, szczególnie mi zapadła w pamięć. Była pielęgniarką w jednym ze szpi-
tali. Panicznie bali się jej rosyjskojęzyczni żołnierze oddziałów kolaboracyjnych. Trzeba
pamiętać, że nie tylko Niemcy byli żołnierzami hitlerowskimi. Żołnierze nazywali ją
„diabelską matką”, ponieważ zjawiała się zawsze tam, gdzie oni próbowali robić Pol-
kom piekło. Zbrodniarze gwałcili polskie dziewczęta, nawet położnice, a „diabelska
matka” stawała w ich obronie. A gdy ją przeklinali i nie słuchali, biegła po Niemców
i prosiła o pomoc. Słuchali jej. Uratowała dzięki temu wiele kobiet.

W jaki sposób siostry z powstania warszawskiego traktowane były po wojnie przez
władze komunistyczne?

Władze komunistyczne słynęły z tego, że wszystkich bohaterów traktowały jedna-
kowo: bardzo brutalnie. Odsyłam do książki „Wojenne siostry”, gdzie szerzej opisuję
działanie UB na przykładzie siostry Izabeli Łuszczkiewicz, która do 1955 r. była więzio-
na i potwornie traktowana na Rakowieckiej. Siostry zakonne były inwigilowane i prze-
śladowane. Szarytki, urszulanki Unii Rzymskiej wiele się wycierpiały za komuny. A elż-
bietanki za to, że ratowały tysiące osób w swoim szpitalu, były określane przez władze
komunistyczne jako Niemki. Zarzucano im, co jest po prostu obrzydliwe, wstrętne
i bardzo je bolało, okupacyjną współpracę z Niemcami. To jakiś absurd. Zawiniły, bo
prowadziły szpital, który przed powstaniem zajęli Niemcy i w którym działy się sceny
dantejskie i walka o każde życie ludzkie. Tak właśnie komuniści traktowali patriotów.
Niektóre siostry, również walczące o Warszawę, próbowano namówić na zostanie TW.
Żadna się nie ugieła.

Trudno było Pani przebrnąć przez te wszystkie tragiczne opisy?

Paradoksalnie to jest książka o nadziei! O tym, że w największym nawet koszmarze,
dobro ludzkie istnieje. I nawet najgorszy człowiek potrafi zachować się przyzwoicie!
Czasem mnie faktycznie ktoś pyta, czy nie wpadłam w depresję, pisząc tę książkę. Otóż
właśnie nie. Ona jest rzeczywiście miejscami dramatyczna, ponieważ opiera się na
wstrząsających wspomnieniach. Ale prócz tego dramatu, oprócz wielkiego bólu, jest tam
realna opowieść o człowieczeństwie, o wierze i o zawierzeniu. Nie byłoby tej książki
bez pomocy i współpracy z zakonami. To współczesne siostry pomagały i otwierały
swoje archiwa. Zależało im, by o bohaterstwie ich zgromadzeń i konkretnych postaci
w końcu usłyszał świat.

Opr: Ludwika Wierzbicka

Narodowe Czytanie 2020

„*Kochany poeto ruin... Kochany Irydionie*” – takimi słowami zwraca się Juliusz Słowacki do Zygmunta Krasińskiego, poświęcając mu dramat „*Balladyna*”. Jest to jeden z najpiękniejszych dramatów Słowackiego.

Pewnego dnia otoczyły go „*cienie już różne ludzi niebyłych, wyszły ze mgły przedstworzenia i otaczają mnie ciżbą gwarzącą*”. Może to sąsiedztwo ruin na szczytach góry Królowej Bony z jego rodzinnego miasteczka przywołały na karty dramatu legendarnego Pustelnika – króla Popiela III na wygnaniu, wyczarowały Skierkę i Chochlika, nimfę Goplanę, nieszczęśliwego kochanka Filona? Tragedię starej wdowy i Balladyny?

Dziś, czytając tę tragedię przenosimy się w świat myśli i wartości poety. Są to wartości wieczne, nieprzemijające, ważne dla każdego pokolenia.

Pod dedykacją dla Krasińskiego czytamy: „*Autorowi „Irydiona” na pamiątkę „Balladynę” poświęca Juliusz Słowacki*”. (Paryż, dn. 9 lipca 1839 r.)

Tegoroczne Narodowe Czytanie odbyło się **5 września** w wielu miastach, miasteczkach, wioskach polskich oraz w ponad 20 państwach na świecie. „*Balladyna*” Juliusza Słowackiego czytana była w ośrodkach, gdzie mieszkają Polacy i nie tylko.

W niektórych państwach, m.in. na Litwie, Ukrainie, fragmenty „*Balladyny*” brzmiały również w języku tych państw. Na Ukrainie w każdym ośrodku polskich towarzystw w skromnych warunkach można było usłyszeć fragmenty dramatu Juliusza Słowackiego.



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda napisał w tym roku w swoim liście: „*Ufam, że – wzorem lat ubiegłych – i tym razem podczas Narodowego Czytania każdy z Państwa odkryje swoją „Balladynę”, oddając się refleksji nad uniwersalnym przesłaniem tego utworu, który obnaża ludzkie słabości i wady, a zarazem opowiada się po stronie zgody, porozumienia i ukazuje zwycięstwo dobra nad złem. Mam nadzieję, że wspólne Narodowe Czytanie po raz kolejny dostarczy nam dużo radości w obcowaniu*

z wybitną literaturą”. Z pewnością każdy uczestnik spotkania w Szkole Polskiej odkrył na nowo swoją część utworu Juliusza Słowackiego i wyszedł bogatszy w przemyślenia na temat swojego życia, dobra i zła w świecie.



BAR. W Domu Polskim w Barze, jak co roku, odbyło się „Narodowe Czytanie” w gronie sympatyków polskiej literatury.

Odczytane zostały – z podziałem na role – dość obszerne fragmenty „Balladyny” Juliusza Słowackiego.

Dzięki temu utworowi wszyscy czytający mieli okazję przenieść się w tajemniczy świat fantazji, ludowości i historii sięgającej początków państwa polskiego, jak również dotknąć wątków mrocznych stron ludzkiego charakteru.

Małgorzata Miedwiediewa

BORYSŁAW. Po raz kolejny wzięliśmy udział w Narodowym Czytaniu. W siedzibie PKOT „Zgoda” spotkała się młodzież, która uczy się języka polskiego.

Po powitaniu uczestników przez panią Prezes Towarzystwa i przeczytania listu Pryzydenta RP Andrzeja Dudy, fragmenty „Balladyny” czytali członkowie Dziecięcego Teatru „Wesoła Szkoła”, który działa przy Towarzystwie (kierownik Nela Gajgel).



Eleonora Popowicz, prezes PKOT „Zgoda”

CHARKÓW. W Stowarzyszeniu Kultury Polskiej w Charkowie Narodowe Czytanie w formie teatralizowanej ze względu na kwarantannę zostało przeprowadzone na świeżym powietrzu dziedzińca Charkowskiej Politechniki przez polonijny teatr klubu miłośników języka polskiego przy Stowarzyszeniu.

Wydarzenie zaszczyliła swą obecnością Barbara Kaczmarczyk, wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Charkowie.

Organizatorem była prezes Stowarzyszenia Józefa Czernijenko, reżyserem – Natalia Murawiowa.

Fot. Diana Krawczenko



KIJÓW. Członkowie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, zrzeszeni przy Domu Polskim w Kijowie, złożyli biało – czerwone róże w kolorze flagi polskiej, przy pomniku wieszca narodowego Juliusza Słowackiego.

Dyrektor Domu Polskiego Maria Siwko bardzo serdecznie powitała wszystkich obecnych, zapraszając w najbliższej przyszłości do udziału w licznych przedsięwzięciach i konferencjach.

Nadzieja Susznicka, nauczycielka języka polskiego w Domu Polskim zaznaczyła: *„Twórczy spadek wybitnego poety Juliusza Słowackiego należy całemu światu, ale przede wszystkim Polakom i Ukraińcom, bo J. Słowacki urodził się w Krzemieńcu, w obwodzie tarnopolskim, na Ukrainie, bardzo lubił Ukrainę, tęsknił na obczyźnie do stron rodzinnych, w wierszu „W pamiętniku Zofii Bobrowskiej” wspominał srebrne fale rzeki Ikwy, która tam płynie.*

Ogromnym ciosem życiowym dla poety była klęska Powstania Listopadowego, a potem jego zraniona dusza szukała ukojenia w twórczości i w podróżach, miał zamiar przyłączyć się do Powstania Wielkopolskiego, w wierszach i dramatach nawoływał do walki, wierząc, że dobro ma w końcu zwyciężyć.

Wielu wybitnych Polaków urodziło się na obrzeżach Polski: Józef Piłsudski i Adam Mickiewicz – na Litwie; Juliusz Słowacki, Ignacy Paderewski, Kazimierz Malewicz, Karol Szymanowski, Leszek Władysław Horodecki, Józef Konrad Korzeniowski (Joseph Conrad) – na Ukrainie; Bolesław Leśmian dzieciństwo i młodość (20 lat) spędził na Ukrainie”.

W Czytaniu Narodowym uczestniczyło 50 osób, w tym absolwenci, którzy wcześniej ukończyli trzyzłotkowy kurs języka polskiego, goście honorowi.

Radca Wydziału Konsularnego przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej Jacek Gocłowski zwrócił się do uczestników imprezy kulturalnej, aby stale czytali dzieła polskiej literatury pięknej. Opowiedział, że ponownie przeczytał dramat „Balladyna” J. Słowackiego i stwierdził, że ten utwór jest ponadczasowy i uniwersalny.

Goście obejrzeni film „Balladyna”, przedyskutowali zagadnienia, które są w utworze, omówili życiorys poety, tragiczne losy Polaków, którzy walczyli o Niepodległość Polski.

W wierszu „Rozmowa z piramidami” Słowacki opisuje stan duszy walczących Polaków, mówi, że Polacy są „narodem nieśmiertelnym”, wierzy, że ten naród zdobędzie wolność i zwycięży wrogów:

Piramidy, czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdzie bym złożył mego ducha,



Ażby Polska zmartwychwstała?
 – Cierp, a pracuj! I bądź dzielny,
 Bo twój naród nieśmiertelny!
 My umarłych tylko znamy,
 A dla ducha trumn nie mamy.

Szkoda, że poeta nie dożył do odrodzenia i zmartwychwstania Polski kilkadziesiąt lat. Ale on przybliżył wymarzoną i wywalczoną Niepodległość.

Nadzieja Susznicka

KOWEL



*„Na twej czarnej brwi,
 Niby kropla krwi.
 Kto wie z jakiej przyczyny?
 Od maliny? lub kaliny?”
 J. Słowacki „Balladyna”*

To już dziewiąty raz uśmiechnięci uczniowie Szkoły Polskiej przy TKP w Kowlu byli uczniowie, a dziś już studenci studiujący w Polsce, członkowie towarzystwa zebrali się w sali lekcyjnej, ażeby przeczytać wybrane fragmenty kolejnej lektury z bogatej spuścizny wybit-

nych twórców. Tym razem był to dramat romantyczny Juliusza Słowackiego „*Balladyna*” napisany w roku 1834 w Genewie, wydany zaś w roku 1839 w Paryżu i wystawiony na scenie po raz pierwszy w roku 1862. Niestety, ilość obecnych uczestników w szkole musiała być w tym roku ograniczona. Na wejściu trzeba było mieć maskę i umyć ręce płynem dezynfekcyjnym. Było to konieczną nowością w historii Narodowych Czytań.

Spotkanie otworzył prezes TKP Anatolij Herka w Kowlu, który odczytał list ministra Ministerstwa Oświaty Dariusza Piontkowskiego, następnie nauczyciel języka polskiego Wiesław Pisarski odczytał kolejny list prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz opowiedział o problematyce tragedii. Potem zebrani w sali obejrzeni film przypominający życie i twórczość wielkiego romantyka polskiego urodzonego w Krzemieńcu. Potem uczestnicy czytania obejrzeni na wideo uczestników, którzy przesłali swoje nagrania z Polski, a sercem byli z wszystkimi czytającymi stacjonarnie. Swoje wybrane, ulubione fragmenty przedstawili w przedostatniej części wszyscy obecni na sali: prezes, członkowie towarzystwa, nauczyciel, uczniowie i studenci czekający na rozpoczęcia roku akademickiego.

Uczestnicy czytania otrzymali upominki za podjęcie wyzwania i piękne czytanie. Na koniec jak zawsze był czas dla fotoreporterów na robienie zdjęć, rozmowy i potem na spacer po parku w promieniach słońca przypominającego minione wakacje.

*Wiesław Pisarski,
 nauczyciel języka polskiego skierowany przez ORPEG do pracy dydaktycznej do Kowla*

LWÓW. Z inicjatywy Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie odbywało się indywidualne Czytanie Narodowe pracowników konsulatu, członków Towarzystw w szczególnie znanych miejscach miasta – w parkach, teatrach, filharmonii itp.

Poza tym miłośnicy poezji J. Słowackiego czytali fragmenty „*Balladyny*” w własnych mieszkaniach w gronie najbliższych.



Szkoła Nr 10. Piękna tradycja utrwaliła się w naszej świadomości – tradycja tak pięknie nazwana Narodowe Czytanie. Coroczne czytanie polskiej literatury już „*weszło nam w krew*”.



Narodowe Czytanie w roku bieżącym odbyło się w szkole Nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Uczniowie klas starszych pod kierownictwem polonistów Marii Iwanowej, Reginy Lebień, Marianny Kowalskiej, Anieli Burdy, starannie przygotowali się do niego. Gopłana zrobiła i ubrała sobie wianek, staruszka matka – narzuciła chustę, co przybliżyło czytających do bohaterów utworu.

Już nawet wiemy, że w przyszłym roku czytamy „*Moralność Pani Dulskiej*” Gabrieli Zapolskiej, naszej lwowskiej pisarki.

Uczennica klasy 11 Julia Wieliczko wraz z kolegami uważa, że warto przeczytać szczególnie „*Balladynę*” Juliusza Słowackiego każdemu, zanurzyć się w tajemniczy świat, gdzie panuje głębia uczuć, aby poznać lepiej literaturę polską, piękną twórczość Słowackiego, a nawet dla rozróżnienia dobra od zła, pojęcia, które przedstawia nam autor.

Szkoła Nr 24. Od kilku lat społeczność szkoły średniej Nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie bierze udział w Narodowym Czytaniu. W bieżącym roku szkolnym uczniowie po raz kolejny aktywnie włączyli się w akcję.

Tegoroczną lekturą było wybitne dzieło polskiego romantyka Juliusza Słowackiego „*Balladyna*”. Fragmenty tego utworu były czytane przez uczniów na lekcjach literatury.

Umiejętność czytania klasyki jest niezmiernie ważna dla rozwoju intelektualnego młodzieży szkolnej. Pomaga poszerzać horyzonty i zmusza do zastanowienia się nad wartościami ponadczasowymi.



Problematyką dramatu jest walka dobra ze złem. Morał utworu – aktualny i prosty – w życiu powinniśmy zawsze kierować się dobrem. Słynne dzieło poety jeszcze raz nas o tym przekonało.

ŁANOWICE. Pod patronatem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w szkołach w Łanowicach i w Biskowicach odbyła się kolejna odsłona akcji „Narodowego Czytania”. Akcja Narodowego Czytania organizowana jest w ramach projektu „Wielka polska rodzina”, realizowanego przez Fundację „Wolność i Demokracja” i współfinansowanego ze środków pochodzących z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Uczniowie szkoły początkowej w Łanowicach i szkoły sobotnio-niedzielnej w Biskowicach, nauczyciele oraz członkowie TKPZL wzięli udział we wspólnym czytaniu fragmentów dramatu Juliusza Słowackiego „Balladyna”. Po lekturze utworu odbyła się degustacja malin i innych smakołyków przygotowanych przez Zarząd.

Taka impreza to doskonała okazja, aby uczniowie docenili wartość czytania oraz poznali bliżej najważniejsze dzieła literatury polskiej.

Maria Tracz



ŁUCK. Narodowe Czytanie w Łucku zainaugurowano fragmentem przedstawienia „Balladyna” Juliusza Słowackiego, w wykonaniu Towarzystwa „Barwy Kresowe” we współpracy ze Studium Artystycznym.

ODESSA. W siedzibie NKSP „Polska Nuta” już po raz kolejny u nas w Odessie i po raz 9. na całym świecie odbyła się akcja Czytanie Narodowe. Tym razem członkowie Stowarzyszenia z wielką przyjemnością wcielili się w postacie dramatu „Balladyna” autorstwa Juliusza Słowackiego.

Wspaniale było posłuchać tego utworu, a i też popatrzeć na naszych recytatorów. Balladyna i Alina – a właściwie Helena i Aleksandra, piękne dziewczyny, które czasem naprawdę wyglądają niczym siostry. Ich matka, nasza pani Daria, zesłała z obrazków XVIII stulecia. Pustelnik – pan Władysław – dzisiaj na pewno komuś przepowiedział przyszłość i coś mądrego doradził, a nasz Kirkor – również Władysław – niejednej dziewczynie jeszcze w głowie namiesza. Gopłana – Aleksandra – osoba z charakterkiem i w dramacie, i w życiu. Chociaż nie, w życiu ma bardziej szczerze serce niż jej bohaterka. No i Grabiec – Tymoteusz – takiego drugiego to jeszcze poszukać, a i tak się nie znajdzie, bo jest jedyny i niepowtarzalny.



Dziękujemy za klimat i wspaniałą atmosferę, którą dzisiaj stworzyli dla nas.

Za wprowadzenie do świata Juliusza Słowackiego i przybliżenie jego biografii dziękujemy serdecznie naszej nauczycielce Małgorzacie Migoń, która już jest z nami w Odessie.

I jeszcze raz w imieniu całej „Polskiej Nuty” życzymy pani Małgorzacie z okazji jej urodzin 100 LAT! A nawet i 200!

Osobne podziękowania kierujemy pod adresem Władysława Wesołowskiego za organizację nagłośnienia oraz do Anastazji Batory za uzupełnienie strojów scenicznych. Również dziękujemy serdecznie wszystkim widzom za obecność na Narodowym Czytaniu 2020 w NKSP „Polska Nuta”.

Sonia Pajgert

Fot. Paweł Pastuch, Sonia Pajgert

ZDOŁBUNÓW. Czytanie Narodowe – piękna tradycja zainicjowana przez prezydenta Bronisława Komorowskiego w 2012 r. Jest to prawdziwe święto polskiej literatury odbywające się pod patronatem prezydenta Rzeczypospolitej.

W wielu krajach, wszędzie tam, gdzie znajdują się skupiska Polaków, czytano w tym roku „Balladynę” Juliusza Słowackiego.



Tak było też w szkole sobotnio-niedzielnej przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej; w udekorowanej na tę okazję salce lekcyjnej pojawiła się wczesnym popołudniem grupka osób uczących się języka polskiego. Grupa ograniczona ze względu na zagrożenie wirusowe. „Aktorzy”, przejęci zadaniem, już kilka dni wcześniej ćwiczyli z zapalem wybrane fragmenty dramatu.

Spotkanie rozpoczęło od wysłuchania Pary Prezydenckiej zapraszającej do czytania utworu Słowackiego. Następnie jedna z uczestniczek spotkania przybliżyła sylwetkę Autora, zwracając szczególną uwagę na miejsce Jego urodzenia w pobliskim Krzemieńcu. Dopełnieniem informacji o poecie była prezentacja wierszy „W pamiętniku Zofii Bobrówny” i „Do Matki” w wykonaniu uczniów. Nauczycielka języka polskiego podała krótką charakterystykę dramatu, a potem opowiadała jego treść popartą czytаныmi fragmentami, natomiast na koniec zwróciła uwagę na przesłanie utworu.

Przesłanie bardzo uniwersalne i aktualne w każdej epoce. Zakończenie spotkania to tradycyjna herbata z ciasteczkami w ogrodzie, bo pogoda sprzyjała. To było sympatyczne, udane spotkanie. Stanowiło jednocześnie inaugurację nowego roku szkolnego 2020/21. Wszyscy życzyli sobie spokojnej, niezakłóconej przez pandemię nauki.

Maria Musiał, nauczycielka skierowana przez ORPEG

Fot. Jan Musiał

Międzynarodowy Koncert Jedności Kresowian

Po długiej przerwie w Domu Polskim w Barze odbyło się spotkanie, celem którego było nagranie „Międzynarodowego Koncertu Jedności Kresowian” w ramach wspólnego projektu ze „Stowarzyszeniem Łągierników Żołnierzy AK”.

W nagraniu wzięły udział cztery zespoły reprezentujące Ukrainę:

„Srebrne Głosy” z Winnicy

„Jurek i Przyjaciele” z Chmielnickiego

Chór młodzieżowy „Młode Liście” oraz Chór kameralny „Cantica Anima” z Baru.



Po długim okresie ograniczenia bezpośrednich kontaktów takie spotkanie, mimo braku publiczności, sprawiło wszystkim ogromną radość. Realizację projektu łączącego Kresowian z Litwy, Białorusi i Ukrainy zawdzięczamy naszym Rodakom z Polski. Transmisja koncertu odbyła się w You Tube 27 września.

Małgorzata Miedwiediewa

Medyczny sprzęt ochrony indywidualnej przekazywany lokalnym szpitalom na Ukrainie

14 lipca 2020 r. zastępca Ambasadora RP na Ukrainie przekazał Narodowemu Instytutowi Onkologii w Kijowie polską pomoc humanitarną do walki z pandemią COVID-19. Szpital otrzymał 2 tys. l pynu dezynfekcyjnego, 300 par gogli ochronnych, 1,5 tys. maseczek i 2 tys. par rękawiczek.



Następnego dnia Ambascador Bartosz Cichocki przekazał Kaniowskiemu Centralnemu Szpitalowi Rejonowemu polską pomoc w postaci 2 tys. l pynu dezynfekcyjnego, 400 par gogli ochronnych, 3,5 tys. maseczek i 4 tys. par rękawiczek.

16 lipca 2020 roku zastępca Ambasadora Michał Giergoń i małżonka ambasadora Monika Kapa-Cichocka przekazali pomoc w Fastowie Centrum Świętego Marcina oraz Centralnemu Szpitalowi Rejonowemu: 1 tys. l płynu dezynfekcyjnego, 100 par gogli ochronnych, 1 tys. maseczek i 2 tys. par rękawiczek.

23 lipca we Lwowie Szpital Kliniczny Państwowej Służby Granicznej Ukrainy otrzymał 2 tys. litrów płynu dezynfekcyjnego, 400 gogli ochronnych, 4 tys. maseczek oraz 3 tys. par jednorazowych rękawiczek.

Ww. środki zostały zakupione przez polskie firmy obecne na Ukrainie: PGNiG, PKN Orlen, PZU, PKO BP, a także Ministerstwo Zdrowia i Polską Fundację Narodową. Ze strony firm darczyńców w przekazaniach uczestniczyli Ireneusz Derek doradca prezesa PGNiG SA ds. Współpracy z Ukrainą oraz Zbigniew Szolyga Generalny Dyrektor „PZU Ukraina ubezpieczenia na życie”. Kontakt z ostatecznymi odbiorcami pomocy zapewniły Natalia Onipko z organizacji Zaporuka, pomagającej Narodowemu Instytutowi Onkologii, Pani Natalia Zabołotna z Ukrainian Humanitarian Development Foundation działającej na rzecz rozwoju Kaniowa i Ojciec Michał Romaniw z Domu Świętego Marcina w Fastowie.



Przekazanie pomocy było także okazją do rozmów o potencjalnej przyszłej współpracy w Kaniowie z merem Ihorem Reńkasem (Ігор Ренькас) i w Fastowie z merem Mychajło Necjażukiem (Нетяжук Михайло).

Pomoc stanowiła część polskiego konwoju humanitarnego dedykowanego walce z koronawirusem, który przyjechał na Ukrainę 25 czerwca 2020 r. 12 ciężarówek Państwowej Straży Pożarnej przywiozło łącznie ponad 134 tony pomocy w postaci środków ochrony osobistej i dezynfekcyjnych. Przekazanie pomocy stronie ukraińskiej koordynowała Fundacja Solidarności Międzynarodowej.

Przekazano łącznie 40 000 maseczek; ponad 18 tys. par gogli i przyłbic; ponad 120 tys. litrów płynów i środków dezynfekcyjnych; 50 000 par rękawiczek; 1000 kostiumów ochronnych.

Pomoc skierowano do ukraińskich placówek medycznych i opiekuńczych, w tym min.: do Szpitala Dziecięcego w Słowiańsku, Narodowego Instytutu Onkologii w Kijowie, Centralnego Szpitala Rejonowego w Kaniowie, Wojskowego Centrum Medycznego we Lwowie i Czortkowskiego Centralnego Szpitala Rejonowego.

Wsparcie logistyczne zapewniła spółka ukraińska z polskim kapitałem Plastics-Ukraina.

Setna rocznica bitwy pod Zadwórzem

W uroczystości upamiętnienia 100. rocznicy bitwy pod Zadwórzem uczestniczyli: Michał Giergoń, zastępca Ambasadora RP w Kijowie, Maciej Nałęcz, attaché obrony przy Ambasadzie RP w Kijowie, Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie, przedstawiciele organizacji polskich Lwowa, przedstawiciele miejscowych władz rejonowych oraz mieszkańcy Zadwórza. Mszy św. polowej przewodniczył bp pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej Leon Mały.



Michał Giergoń, zastępca ambasadora RP w Kijowie



List do uczestników uroczystości zdwórzańskich skierował minister Adam Kwaiatkowski, sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta Andrzeja Dudy, w którym zaznaczył: „Mała stacja kolejowa „Zadwórze” stała się symbolem bohaterskiej walki młodzieży lwowskiej. Ich odwaga i męstwo są dla nas po dziś dzień wspólną lekcją poświęcenia i patriotyzmu”, został odczytany przez Michała Giergonia.

Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz przeczytała list Jarosława Sellina, sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

„Nadal będziemy kontynuować przedwojenną tradycję corocznych spotkań przy kurhanie i wspomnienia bohaterstwa pol-

skich żołnierzy, których dowódcę historia nazwała polskim Leonidasem, a miejsce tych walk – polskimi Termopilami. Cześć ich pamięci”.

Prezydent Andrzej Duda: Bohaterowie spod Zadwórze polegli, abyśmy żyli wolni

Prezydent Polski Andrzej Duda we wstępie do książki „Zadwórze 1920” prof. Wiesław Wysockiego pisze:

Szanowni Państwo!

Latem 1920 roku odrodzona po latach zaborów Polska stawiała czoła bolszewickiej nawaie. Zwycięska wojna polsko-bolszewicka nie tylko uratowała naszą dopiero co odzyskaną niepodległość, ale także udaremniła plany sowieckiego ataku na dźwigającą się po zniszczeniach I wojny światowej Europę. W setną rocznicę tych wydarzeń wspominamy bohaterów, którzy wówczas, nie szczędząc własnej krwi, zatrzymali śmiertelne niebezpieczeństwo grożące naszej Ojczyźnie i całej zachodniej cywilizacji.

Jednym z najbardziej wymownych epizodów tej wojny była bitwa pod Zadwórzem, znana też jako polskie Termopile. 17 sierpnia 1920 roku oddział złożony z ponad trzystu lwowskich ochotników pod wodzą kapitana Bolesława Zajączkowskiego startł się z wojskami I Armii Konnej Siemiona Budionnego. Bohaterscy młodzi lwowiaczy walczyli do ostatniej kropli krwi, do ostatniego ładunku. Zginęli prawie wszyscy. Ich los został przypieczętowany, ale ich ofiara pozwoliła obrońcom Lwowa przygotować się do odparcia nieprzyjacielskich wojsk, a związanie armii Budionnego na Kresach ułatwiło skuteczną obronę Warszawy. Stąd też niemal od razu nazwano bitwę pod Zadwórzem polskimi Termopilami.

Bohaterowie spod Zadwórze polegli niczym Spartanie walczący pod wodzą Leonidasa, choć wielu z nich bliżej było do Aten niż do Sparty. Przed bolszewickim najazdem byli studentami lwowskich uczelni, intelektualistami, harcerzami – młodymi ludźmi, którzy mieli swoje marzenia i plany. Należeli do różnych narodowości, bo do ochotniczych oddziałów wstępowali nie tylko Polacy, ale także wielu Ormian, Ukraińców i Żydów. Wszyscy walczyli o wolność i prawo do życia w niepodległej Rzeczypospolitej. Upamiętnia ich kurhan i pomnik w Zadwórze, czczony i licznie odwiedzany w dwudziestoleciu międzywojennym, po II wojnie światowej zbezczeszczonej przez sowieckie władze, a dziś odnowiony i znów otoczony czcią. Uwiecznia ich również tablica na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Wciąż jednak pamięć o bitwie pod Zadwórzem nie jest dość obecna w naszej społecznej świadomości. Dlatego dobrze się stało, że w setną rocznicę polskich Termopil wydana została książka w tak przejmujący sposób ukazująca historię tego niezwykłego czynu zbrojnego Polaków. W ten sposób imiona jego bohaterów, których otaczano wielką estymą w II Rzeczypospolitej, na trwale powracają do narodowego panteonu obrońców Ojczyzny. Jesteśmy im winni wdzięczność, bo jak głosi napis na lwowskim Pomniku Chwały: „Mortui sunt, ut liberi vivamus – polegli, abyśmy żyli wolni”.

Źródło: kresy24.pl

Początek roku szkolnego w okresie pandemii

Tegoroczna kwarantanna, wywołana pandemią sprawiła, że spotkanie uczniów w szkołach polskich w obwodzie lwowskim odbywało się w mało sprzyjających warunkach.

Niezwykłe wakacje, często nieciekawe wrażenia nie przeszkodziły jednak radosnemu spotkaniu kolegów w klasach z nauczycielami, którzy również tęsknili za dziećmi i młodzieżą.

Uroczystość pierwszego dzwonka w każdej ze szkół miała nietypową oprawę. Najważniejsi w tym dniu byli pierwszoklasiści.

Dla maluszków – początek nauki, przyjaźni i przygód związany jest ze szkolnym życiem. Ten dzień zapamiętają na zawsze. Był to ich pierwszy występ – śpiew i deklamacje. Starsi koledzy dokonali pasowania pierwszaków na uczniów.

Dla uczniów klas maturalnych, którzy witali swych najmłodszych kolegów, to ostatni rok nauki, po którym nadejdzie czas rozstania z dzieciństwem i rozpoczęcia dorosłego życia.

Przyjemną niespodzianką dla pierwszoklasistów były prezenty w postaci kolorowych plecaków z wyposażeniem niezbędnym dla rozpoczęcia nauki, ufundowane przez Kancelarię Premiera Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Fundacji „*Pomoc Polakom na Wschodzie*” i przekazane przez konsulát RP we Lwowie.

Uroczystości pierwszego dzwonka w szkołach zaszczylicili swą obecnością Konsulowie RP we Lwowie:

- szkoła Nr 10 im. św. M. Magdaleny we Lwowie – Konsul Irena Nagórska,
- szkoła Nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie – Konsul Małgorzata Siekierzyńska,
- szkoła Nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach – Konsul Generalny Eliza Dzwonkiewicz,
- szkoła we wsi Strzelczyńska – Konsul Generalna Eliza Dzwonkiewicz,
- szkoła początkowa we wsi Łanowice – Konsul Rafał Kocot.



Nauczanie w bieżącym roku szkolnym w warunkach kwarantanny będzie również zmienione. Podstawowym wymogiem jest ograniczenie dostępu do szkoły osób postronnych. Należy przestrzegać wszystkich zasad epidemiologicznych. Obowiązuje zakładanie maseczek zarówno przez uczniów jak i nauczycieli, aby nie powrócić do stylu nauki z końca ubiegłego roku szkolnego.



5 września br. w Krakowie zmarł arcybiskup senior pierwszy ordynariusz Archidiecezji Lwowskiej w niepodległej Ukrainie kard. **Marian Jaworski**.

Miał 94 lata. Był pierwszym rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i pierwszym po II wojnie światowej arcybiskupem metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego. Od początku kapłaństwa ks. Mariana Jaworskiego łączyła wielka przyjaźń z Karolem Wojtyłą.

Słowo pasterskie abpa Mieczysława Mokrzyckiego po śmierci kard. Mariana Jaworskiego

Czcigodni Księża Biskupi, Kapłani i Osoby Życia Konsekrowanego!
Umiłowani Bracia i Siostry!

Z wielkim żalem, a zarazem z chrześcijańskim poczuciem wdzięczności, zawiadamiam was o śmierci Jego Eminencji Księdza Kardynała Mariana Jaworskiego, który późnym wieczorem, 5 września 2020 r. w Krakowie, powrócił do Domu Ojca.

Z całym Kościołem Łacińskim Ukrainy, a szczególnie z drogą Jego sercu Archidiecezją Lwowską, polecamy Bogu Księdza Kardynała, dziękując za lata Jego kapłańskiej i biskupiej drogi, która swój początek miała we Lwowie, a dopełnienie przed siedemdziesięciu laty w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie powojenne losy zaprowadziły wypędzonych ze Lwowa seminarzystów.

Ks. Jan Twardowski napisał przed laty o swoim kapłaństwie takie słowa: „*W świecie niewiary próbuję mówić o wierze, w świecie bez nadziei – o nadziei, w świecie bez miłości – o miłości*”.

Wykorzystując słowa poety, spoglądam na Jego kapłaństwo, któremu mogłem przez wiele lat towarzyszyć i to właśnie w nich dostrzegam jego spełnienie i najpiękniejszą stronę.

Zderzyło się ono ze światem niewiary, który zgotował trudny los. On jednak nie zagniewał się na ten świat, ale jako dobry Pasterz stanął pośród tego świata i głosił mu wiarę, której początkiem był Chrzest św. w kościele św. Antoniego we Lwowie, a następnie święcenia kapłańskie, których 25 czerwca 1950 r. udzielił Mu metropolita lwowski, Ksiądz Arcybiskup Eugeniusz Baziak. 21 maja 1984 r. został prekonizowany administratorem apostolskim polskiej części Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie i biskupem tytularnym Lambaesis. Święcenia biskupie otrzymał 23 czerwca 1984 r. w bazylice archikatedralnej św. Stanisława i św. Wacława na Wawelu. Konsekrował Go kardynał Franciszek Macharski, arcybiskup metropolita krakowski, w asyście Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolity wrocławskiego i Jerzego Ablewicza, biskupa diecezjalnego tarnowskiego. Jako dewizę biskupią przyjął słowa „*Mihi vivere Christus est*” (*Dla mnie życiem jest Chrystus*). 29 czerwca 1984 r. odbył ingres do prokatedry bł. Jakuba Strzeмиę w Lubaczowie.

16 stycznia 1991 został ogłoszony, pierwszym po II wojnie światowej arcybiskupem metropolitą Lwowa obrządku łacińskiego. Ingres do archikatedry Wniebowzięcia

Najświętszej Maryi Panny, odbył 18 maja 1991 r. Paliusz metropolitalny odebrał 29 lutego 1992 r. w katedrze lwowskiej od arcybiskupa Francesca Colasuonna, delegata apostolskiego w ZSRR. 21 lutego 1998 r. papież św. Jan Paweł II mianował Go kardynałem *in pectore*, a 28 stycznia 2001 r. ogłosił jego nazwisko, a na konsystorzu 21 lutego 2001 r. kreował Go kardynałem prezbiterem kościoła św. Sykstusa w Rzymie. 3 maja 2001 r. odbył kardynalski ingres do katedry lwowskiej. W kwietniu 2005 brał udział w konklawe, na którym wybrano na papieża Benedykta XVI.

Dwukrotnie podejmował w archidiecezji papieża św. Jana Pawła II. Najpierw w Lubaczowie w 1991 r., a następnie w 2001 r. we Lwowie. W latach 1996–1998 piastował urząd administratora apostolskiego diecezji w Łucku. 21 października 2008 r. papież Benedykt XVI przyjął Jego rezygnację z obowiązków arcybiskupa metropolity Lwowa. Na miejsce biskupiej emerytury wybrał Kraków, z którym przez wiele lat związany był jako profesor i rektor Papieskiej Akademii Teologicznej.

Kiedy przekroczył pierwszy raz jako metropolita lwowski granicę i powrócił do umiłowanego Lwowa, przyniósł naszemu Kościołowi nadzieję, odnawiając jego oblicze. Dostrzec i ocenić ten etap Jego życia może każdy, kto kiedykolwiek odwiedził Archidiecezję Lwowską. Wszystko wówczas było zniszczone, lecz Jego postawa obudziła w ludziach nadzieję, dlatego odbierali zrujnowane kościoły i cieszyli się Jego błogosławieństwem.

Postawa wiary i nadziei jaką Ksiądz Kardynał podjął posługę we Lwowie, otworzyły drogę miłości życia sakramentalnego. Dzięki Jego postawie otwarła się droga dla kapłanów i wspólnot zakonnych z Polski. Wiedział bowiem, że mury nie uświęcą ludzi, lecz sprawujący sakramenty i głoszący Słowo Boże kapłani oraz podejmujące posługę wspólnoty zakonne. Jego miłość do Kościoła objęła również tych, którzy usłyszeli głos powołania. Najpierw szukał dla nich miejsca w seminariach polskich, aby w końcu reaktywować Lwowskie Seminarium w zakupionych na ten cel budynkach w Brzuchowicach.

Długo jeszcze można by mówić o Jego drodze wiary, nadziei i miłości. Niech jednak dzisiaj wystarczy to, co przywołałem, a co pozostaje widzialnym znakiem, pozwalającym dokonać pewnego porównania, jakie niesie Jego herb biskupi, a dokładniej umieszczona w nim postać bł. Jakuba Strzemię, patrona archidiecezji. Wybrał Go jako duchowego przewodnika. Dzisiaj chcę powiedzieć, że to nie był przypadek, to był i jest znak dla nas wszystkich, znak odwagi i gotowości, jakim się wykazał, aby tak jak bł. Jakub Strzemię kształtować i umacniać Archidiecezję Lwowską.

Za św. Pawłem Apostołem zaświadczamy, że Ksiądz Kardynał Marian Jaworski ukończył bieg swego życia, ustrzegł wiary, zatem pełni wdzięczności za Jego kapłaństwo podejmujemy modlitwę wdzięczności i prosimy Boga, aby otworzył dla Niego Bramy Raju i obdarował Go wieńcem sprawiedliwości.

Szczegóły związane z pogrzebem zostaną podane do wiadomości w późniejszym terminie. Tymczasem trwajmy na modlitwie, powtarzając: „*Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci. Amen*”.

Kalwaria Zebrzydowska

Śp. kard. Marian Jworski, metropolita lwowski – „*kardynał Kalwaryjski*” – zgodnie z wolą zmarłego taki napis umieszczono na płycie nagrobnej byłego metropolity lwowskiego, kardynała Mariana Jaworskiego w kaplicy Cudownego Obrazu w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Mszę św. pogrzebową poprzedziło odczytanie listu Ojca Świętego Franciszka przez nuncjusza papieskiego w Polsce abpa Salvatore Pennacchio:

- Dziękuję Bogu za życie i apostołską posługę tego wiernego świadka Ewangelii – tak papież Franciszek rozpoczynał swój list. Przypomniął też przyjaźń, jaką darzył zmarłego kardynał Jan Paweł II, który ostatnie namaszczenie otrzymał właśnie z rąk Eminencji Mariana Jaworskiego.

Mszy św. przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, kiedyś sekretarz kardynała, a później Jana Pawła II i Benedykta XVI. Nad trumną zmarłego dziękował w imieniu archidiecezji lwowskiej z podźwignięcie i odrodzenie Kościoła we Lwowie i na Ukrainie.

Homilię wygłosił ojciec dr hab. Romuald Kośla, wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Podkreślał, że kardynał szczególną czcią darzył Matkę Bożą. Za życia często powtarzał: *Wszystko zawdzięczam Matce Bożej Kalwaryjskiej*.

Ojciec Kośla wyjawiał, że Eminencja przed śmiercią prosił, by kazanie pogrzebowe było dziękczynieniem Opatrzności Bożej za jej cudowne znaki dla Archidiecezji Lwowskiej po upadku reżimu totalitarnego i ateistycznego.

- Zgodnie z wolą kardynała, w obecności Jego następcy na stolicy metropolitarnej we Lwowie ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego, pragniemy wyśpiewać Bogu prawdziwą pieśń dziękczynienia – podkreślał ojciec Kośla, mówiąc dalej: Do końca żyłeś sprawami kościoła, modliłeś się i ofiarowałeś zań swoje cierpienie. Byłeś niezłomnym świadkiem Chrystusa, który żyje i cierpi w kościele. Jakże wymownym jest fakt, że na pamiątkowym obrazku upamiętniającym 70. rocznicę Twoich święceń w czerwcu tego roku prosiłeś o modlitwę za kościół.

Obzęd ostatniego pożegnania poprowadził kard. Stanisław Dziwisz, krakowski metropolita senior i wieloletni osobisty sekretarz św. Jana Pawła II.

12 września w katedrze lwowskiej przy ustawionych przed głównym ołtarzem relikwiach bł. Jakuba Strzeмиę i portrecie kardynała Mariana Jaworskiego arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył Mszy św. w intencji zmarłego kardynała Mariana Jaworskiego.



We wspólnej modlitwie uczestniczyli również kapłani Ukraińskiego kościoła greckokatolickiego i kościoła prawosławnego Ukrainy. Odczytano telegramy Ojca Świętego Franciszka i prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo. Po zakończeniu Mszy św. kondolencje złożyli: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz oraz przedstawiciel władz miasta Lwowa.

- Dziękczynienie za wielką postać naszego patrona bł. Jakuba Strzemię, z jakim co roku stajemy przed majestatem Bożym, dzisiaj nabiera szczególnego wymiaru – powiedział na wstępie przed rozpoczęciem liturgii abp Mokrzycki.

- Pierwszym z nich jest odnowienie naszego zawierzenia bł. Jakubowi i powierzenie losów archidiecezji jego wstawiennictwu i opiece. Drugim natomiast jest wdzięczna modlitwa za osobę ks. kard. Mariana Jaworskiego, który przeżywszy 94 lata przeszedł do Domu Ojca, a wczoraj został pochowany, zgodnie z wyrażoną w testamencie wolą, w krypcie kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej. Obowiązkiem naszym i potrzebą serca jest, abyśmy również w tej lwowskiej katedrze, jako wspólnota kościoła, której był pierwszym po wojnie arcybiskupem i metropolitą, zwrócili się do Bożego Miłosierdzia, prosząc o dar zbawienia dla Niego. Dlatego dzisiejsza Msza św. sprawowana jest według formularza pogrzebowego, a fioletowy kolor szat liturgicznych jest symbolem naszej żałoby – wyjaśnił metropolita lwowski.

Dodał, że umierający kardynał prosił, aby w czasie pogrzebu składać Panu Bogu dziękczynienie za archidiecezję lwowską i za jej odrodzenie. – Niech zatem dzisiejsza błagalna modlitwa o dar zbawienia dla kard. Mariana będzie również podziękowaniem za jego niezłomną postawę wiary, której świadectwo pozostanie na zawsze we Lwowie i Ukrainie. Jesteśmy to winni naszemu biskupowi dzisiaj i na zawsze – zaznaczył abp Mokrzycki.

J. E. Mieczysław Mokrzycki przypomniał o posłudze biskupiej Mariana Jaworskiego w Lubaczowie, gdzie 29 czerwca 1984 r. obejmował swoją pasterską posługą niewielką, ale bogatą historycznie spuścizną wielkiej archidiecezji lwowskiej, cieszącej się wolnością w zaledwie kilkudziesięciu parafiach, jakie zostały po II wojnie światowej, w granicach Polski.

- On urodzony i wychowany we Lwowie, doskonale znał i jak mało kto czuł tę wielką odpowiedzialność, jaka spoczywa na nim, aby nie zapomniano o losie doświadczonej cierpieniem i zniszczeniem archidiecezji lwowskiej – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – On, jak mało kto wiedział, że staje przed nim zadanie, które przed ponad sześcioma wiekami podjął bł. Jakub Strzemię, dlatego w swoim biskupim herbie umieścił jego postać, tym samym wyznaczył sobie drogę ciężkiej pracy apostołskiej, co pięknie podkreślił św. Jan Paweł II, gdy powiedział: „Arcybiskupie Marianie – spadkobierco apostołskiego dziedzictwa błogosławionego Jakuba Strzemię”. Jak mało kto rozumiał ksiądz kardynał słowa usłyszane przez bł. Jakuba Strzemię: „Masz Matkę i masz Syna”, dlatego zawierzył siebie i diecezję Matce Bożej Łaskawej. Takim się nam przedstawił przed trzydziestu sześciu laty i takim dzisiaj go żegnamy, dziękując Bogu za dar jego życia – powiedział arcybiskup Mokrzycki.

- Wielu z nas staje dzisiaj we lwowskiej katedrze, wspominając szafarza swoich święceń kapłańskich i składanych ślubów zakonnych – mówił dalej. – Wielu z nas wpro-

dził w świat dojrzałości chrześcijańskiej, udzielając sakramentu bierzmowania. Wielu spogląda na ślubne obrączki, które On poświęcił i z dumą spogląda na ochrzczone przez Niego dzieci. Wielu, przychodząc na cmentarz i zatrzymując się przy grobach swoich bliskich, wspomina jak dzielił z nimi ból ziemskiego rozstania z matką lub ojcem. W wielu świątyniach parafialnych, których odbudowę zainicjował, składana jest ofiara Mszy św. na ołtarzu namaszczonej przez Niego krzyżem świętym. Dlatego nie mogło zabraknąć tej modlitwy tutaj, we Lwowie. Nie mogło zabraknąć naszego lwowskiego słowa – księżę kardynale! Dziękujemy! Dziękujemy za ojcowską miłość, jaką ukochałeś archidiecezję lwowską, naszą małą Ojczyznę, w której pielęgnowałeś tożsamość, pamięć i tradycję swoich wielkich poprzedników na stolicy lwowskiej, z których najbardziej pamiętałeś arcybiskupa Eugeniusza Baziaka. To on wraz z Twoimi seminarijnymi kolegami i wychowawcami, jako wygnańcy, szukaliście dla siebie nowego domu, gdy przymuszeni zostaliście do opuszczenia Lwowa. Podzieliliście wówczas los tysięcy polskich rodzin i w wagonach bydłęcych, zabierając najcenniejsze pamiątki, podjęliście tułaczą drogę. Dla seminarzystów lwowskich nowym domem stała się Kalwaria Zebrzydowska i gościnne mury klasztoru ojców Bernardynów. Tam odnaleźli również Matkę, również Łaskawą, jak ta we Lwowie. Ona przygotowała ich do trudnej kapłańskiej drogi, prowadząc po drózkach męki swego Syna. To Ona przytuliła ich, gdy również władze komunistyczne zlikwidowały seminarium i nakazały opuścić Kalwarię Zebrzydowską. To była ta najboleśniejsza stacja, przy której czuwała nad nimi Matka Kościoła. Te jakże bolesne wydarzenia związały księdza kardynała tak bardzo z kalwaryjskim wzgórzem, że w testamencie poprosił, aby to właśnie tam złożyć Jego doczesne szczątki w oczekiwaniu na dzień powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa, na dzień zwycięstwa życia nad śmiercią. Dlatego nie zmieniliśmy Jego woli i wczoraj spoczął w wybranym przez siebie miejscu, a dzisiaj przynosimy do katedry ofiarowany przez Niego kardynalski pierścień, jako wotum dla Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa, tym samym spełniając Jego wolę – powiedział arcybiskup Mokrzycki.

Biskupie zawołanie kardynała Mariana Jaworskiego „Dla mnie żyć to Chrystus” kaznodzieja połączył ze słowami ks. Jana Twardowskiego, który napisał przed laty o swoim kapłaństwie takie słowa: „W świecie niewiary próbuję mówić o wierze, w świecie bez nadziei – o nadziei, w świecie bez miłości – o miłości”. – Wykorzystując słowa poety, spoglądam na zakończone kapłaństwo kardynała Jaworskiego, któremu mogłem przez wiele lat towarzyszyć i to właśnie w tych słowach dostrzegam również Jego spełnienie i najpiękniejszą stronę – mówił dalej arcybiskup Mokrzycki.

- Zderzyło się ono ze światem niewiary, który zgotował trudny los. On jednak nie zagniewał się na ten świat, ale jako dobry pasterz stanął pośród tego świata i głosił mu wiarę. On nie zrezygnował z troski o lepszy los kościoła na Ukrainie i jego odrodzenie, nawet wtedy, gdy niektóre środowiska zrobiły wiele, aby nie dopuścić do Jego ingresu. Ta niechęć do przybywającego z Polski metropolity była dla Niego wielkim ciosem i cierpieniem, ale nie spowodowała rezygnacji i porzucenia wspólnoty kościoła. I choć nie odbył się ingres, to środowiska wrogo nastawione nie zwyciężyły, lecz zostały upokorzone potęgą wiary i nadziei kardynała Mariana. Dzisiaj, gdy spoglądamy na dorobek Jego życia, to widzimy upokorzenie i zawstydzenie zła nie przez walkę, ale przez Bożą

wytrwałość. Ta wytrwałość zaowocowała dwukrotnym podejmowaniem w archidiecezji papieża św. Jana Pawła II. Najpierw w 1991 r. w Lubaczowie, w tej małej części archidiecezji, a następnie w 2001 r. we Lwowie. Kiedy przekroczył pierwszy raz jako metropolita lwowski granicę i powrócił do uciążliwego Lwowa, przyniósł naszemu kościołowi nadzieję, odnawiając jego oblicze. Dostrzec i ocenić ten etap Jego życia może każdy, kto kiedykolwiek odwiedził archidiecezję lwowską. Wszystko wówczas było zniszczone, lecz Jego postawa obudziła w ludziach nadzieję, dlatego odbierali zrujnowane kościoły i cieszyli się Jego błogosławieństwem. Postawa wiary i nadziei, z jaką ksiądz kardynał podjął posługę we Lwowie, otworzyły drogę miłości życia sakramentalnego. Dzięki Jego postawie, otworzyła się droga dla kapłanów i wspólnot zakonnych z Polski. Wiedział bowiem, że mury nie uświęcą ludzi, lecz sprawujący sakramenty i głoszący Słowo Boże kapłani oraz podejmujące posługę wspólnoty zakonne. Jego miłość do kościoła objęła również tych, którzy usłyszeli głos powołania. Najpierw szukał dla nich miejsca w seminariach polskich, aby w końcu reaktywować lwowskie seminarium w zakupionych na ten cel budynkach w Brzuchowicach. Długo jeszcze można by mówić o Jego drodze wiary, nadziei i miłości. Niech jednak dzisiaj wystarczy to, co przywołałem, a co pozostaje widzialnym znakiem, dlatego za św. Pawłem Apostołem zaświadczamy nad Jego trumną, że ksiądz kardynał Marian Jaworski ukończył bieg swego życia i ustrzegł wiary. Zatem pełni wdzięczności za Jego kapłaństwo podejmujemy modlitwę wdzięczności i prosimy Boga, aby otworzył dla Niego bramy Raju i obdarował Go wieńcem sprawiedliwości. Wierząc w świętych obcowanie ufamy, że ten wieniec sprawiedliwości niosą święci i błogosławieni lwowskiego kościoła, na których czele idzie święty przyjaciel Jan Paweł II, towarzyszący księdzu kardynałowi w doli i niedoli życia. Ksiądz kardynał, jak dobrze wiemy, udzielił św. Janowi Pawłowi II w ostatnich chwilach życia Sakramentu Namaszczenia Chorych i przyniósł Wiatyk. Czuwał przy swoim serdecznym przyjacielu, stając się świadkiem Jego powrotu do Domu Ojca. Prosimy więc, aby dzisiaj stał się przewodnikiem i poprowadził księdza kardynała Mariana przed oblicze Boga – mówił w homilii metropolita lwowski.

Konstanty Czawaga

śp. Jego Eminencji

ks. kardynałowi Marianowi Jaworskiemu

odszedłeś – pozostałeś

byłeś – jesteś

w zapachu kadzidła

w szepcie modlitwy

w słowach kazania

w sercach

lwowskich parafian

będziemy gorąco się modlić

o wstawiennictwo w niebie

Panną Łaskawą prosić

Alicja Michałkiewicz-Romaniuk



*„Czas jest tym, czego nie możemy pożyczyć,
Ani zaoszczędzić.
Jedynie, co możemy z nim zrobić, to z niego korzy-
stać”*

Benjamin Franklin

Mirosław Rowicki był Człowiekiem, który umiał korzystać z czasu. Aktywny, inteligentny, uczciwy, posiadający szacunek dla drugiego człowieka, potrafił nawiązać kontakt z każdym i załatwić wiele często niełatwych spraw.

Kochał swą Ojczyznę. Jako działacz społeczny „Solidarności” w latach 80. był represjowany przez władze komunistyczne. Jego zamiłowanie do historii i Kresów sprawiło, że gdy przybył na Ukrainę, pierwszym miejscem pobytu był Iwano-Frankiwsk (Stanisławów), gdzie rozpoczął pracę jako przedsiębiorca. Zaangażował się w życie mieszkających tu Polaków.

Jako osoba o szerokich światopoglądach pomyślał o stworzeniu gazety. Początkowo po uzgodnieniu z „Gazetą Lwowską” ukazywał się informacyjny wkład o życiu stanisławowian do gazety pt. „Z grodu Rewery”.

Z czasem powstała samodzielna gazeta „Kurier Galicyjski” – pierwszy numer 15.VII.2007 r., którego był założycielem i redaktorem naczelnym. Lecz stało się to już we Lwowie, który Mirosław pokochał, a Lwów i jego mieszkańcy pokochali Mirosława.

Z czasem gazeta stała się koncernem medialnym w postaci dwutygodnika, najbardziej poczytnym na Ukrainie i daleko poza Ukrainą.

Pogodny, życzliwy, skromny, pełen energii. Zawdzięczając Jego umiejętności kontaktów i inicjatywie, z czasem powstało radio, telewizja, portal internetowy, wydawnictwo książkowe, studio filmowe, polsko-ukraiński klub dyskusyjny „Klub Galicyjski”.

Był inicjatorem wielu wydarzeń kulturalnych, politycznych i naukowych, a także głęboko zaangażowany w kwestię dialogu polsko-ukraińskiego, zbliżenia między Polakami i Ukraińcami.

Takim pozostał do końca. 9 lipca dowiedzieliśmy się o Jego odejściu do Pana Boga. Lwów pożegnał Mirosława Rowickiego żalobną Mszą św. w Katedrze Lwowskiej. Liturgii przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki.

Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki odczytał list prezydenta RP Andrzeja Dudy skierowany do zebranych na uroczystości.

Andrzej Duda podkreślił w liście, że Mirosław Rowicki był „wybitną postacią ukraińskiego życia publicznego, osobą pełną energii, pasji i dobrej woli, która uczyniła ogromnie wiele dla środowiska Polaków mieszkających na Ukrainie oraz dla budowania dialogu, partnerstwa i bliskości między naszymi narodami”.

Prezydent Polski poinformował o pośmiertnym nadaniu Mirosławowi Rowickiemu w uznaniu Jego zasług jednego z najwyższych odznaczeń państwowych – Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Ambasador Bartosz Cichocki zakomunikował również o nadaniu imienia Mirosława Rowickiego konkursowi reportażu historycznego skierowanego do młodzieży na Ukrainie.

Pogrzeb w Warszawie. Warszawska uroczystość pożegnania Mirosława Rowickiego odbyła się 21 lipca. Pogrzeb miał charakter państwowy. Odbył się z asystą honorową Wojska Polskiego. Msza św. została odprawiona na Cmentarzu Bródzińskim w kościele pw. Św. Wincentego à Paulo. Na ostatnie pożegnanie przybyła rodzina, bliscy, przyjaciele z Polski i z Europy. W uroczystości uczestniczyli: wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP minister Adam Kwiatkowski, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michał Dworczyk, pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za granicą minister Jan Dziedziczak, ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Jan Badowski.

Minister Adam Kwiatkowski odczytał list prezydenta Andrzeja Dudy. Przyznany Mirosławowi Rowickiemu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski odebrał syn zmarłego. Mszę św. koncelebrowali księża związani z Ukrainą: ojciec Bruno Maria Neumann ze zgromadzenia bonifratów, który przez kilkanaście lat był przeorem klasztoru w Drohobyczu i ojciec Alojzy Kosobucki z kościoła dominikanów w Kamieńcu Podolskim. Pogrzeb odbył się w wyjątkowo podniosłej atmosferze. W chwili chowania doczesnych szczątków Redaktora Naczelnego Kampania Reprezentacyjna oddała salwy honorowe.

Obecny redaktor naczelny „*Kuriera Galickiego*” Wojciech Jankowski, żegnając się z Mirosławem Rowickim zaznaczył: „*Mirku, Twoje dzieło to nie tylko czasopismo, portal internetowy czy nagrania wideo i audio. To zapis życia Polaków we Lwowie i na Ukrainie.*

Dzięki Tobie powstawał i powstaje dokument dla nas i dla potomnych. Postaramy się kontynuować rozpoczętą przez Ciebie pracę!”

wg. „*Kuriera Galickiego*” oraz wspomnień

Wierzmy, że tak będzie. Przed tygodniem w TV „*Polonia*” po raz pierwszy z inicjatywy „*Kuriera Galicyjskiego*” ukazało się „*Studio Lwów*”. Z pewnością był to kolejny pomysł Mirosława. Niestety nie doczekał premiery. Lecz jest to dowód kontynuacji Jego pracy.

Życzymy powodzenia.

Opr. red. „*Nasze Drogi*”

W ostatniej chwili dotarła do nas nadzwyczaj smutna wiadomość o śmierci **Wireny Czaszczejnej**, oddanej sprawie zachwiania tradycji Polaków, współzałożycielki TKP „*Przyjaźń*” w Iwano-Frankiwsku, organizacji należącej do FOPnU. Była wieloletnim niesamowicie energicznym wiceprezesem Towarzystwa umiającym nawiązać kontakty z ludźmi innych narodowości i przedstawicielami władz państwowych.



27 lipca odprowadziliśmy w ostatnią drogę bardzo skromną za życia osobę, ale Katedra Lwowska pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny była wypełniona po brzegi. Pożegnać się z **Jadwigą Zappe** – Panią Wisią, swoją nauczycielką religii i życia przyszły tłumy Jej wychowanków. Zabrakło tych, którzy wyjechali ze Lwowa. Gdyby nie tegoroczna pandemia, katedra pewnie wszystkich by nie pomieściła. Mszy św. przewodniczył bp Leon Mały w asyście wielu księży z archidiecezji lwowskiej i zakonników. Kazanie wygłosił i egzekwie odprawił ks. Władysław Derunow. List kondolencyjny sekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta RP odczytał konsul Rafał Kocot.

Ilu osobom w czasach powojennych pomogła nie zatracić siebie i znaleźć Boga? Tego na pewno nikt nie wie. Ona sama też nie wiedziała. „*Po tysiącu przestałam już liczyć*” – mówiła. To w Jej mieszkaniu odbywały się potajemne lekcje religii, które prowadziła wraz ze starszą siostrą śp. Ireną Zappe.

„*Czy opowiadać to wszystko, cośmy przeżyli? Czy raczej zachować jako wielką tajemnicę, jako wyjątkowy dar, dany nam, któryśmy wtedy tu dla Kościoła przeżywali?*” – zastanawiał się niegdyś dr prof. Mosing, o czym wspomniał w kazaniu wygłoszonym na pogrzebie ks. Władysław Derunow, również wychowanek Pani Wisi.

– *Pani Wisia to dla nas słowo bardzo ciepłe, bardzo ważne i bardzo głębokie, które ma niepowtarzalny, taki lwowsko-polski sens* – mówi Teresa Pakosz, redaktorka Radia Lwów. – *Ponieważ wychowała ona tysiące ludzi na Polaków, na katolików i okazywała każdemu wiele serca, zrozumienia we wszelkich sprawach, niekoniecznie tylko w sprawach wiary, nie tylko w sprawach rodzinnych. W różnych sprawach starała się nam podpowiedzieć jakieś rozwiązanie. To stąd jest teatr, to stąd radio, stąd gazeta, właśnie w tym domu się rozgrywało to wszystko. Przychodziliśmy do Niej jak do mamy, jak do babci, jak do osoby bardzo bliskiej. Jest to dla nas nieodżałowana strata. Wiedzieliśmy, że to osoba starsza, że umrze, a jednak wraz z Jej śmiercią przelamała się cała epoka, która trwała i która się skończyła* – podsumowała jej uczennica.

Historię Jej życia w pięknych słowach opisał podczas kazania ks. Władysław Derunow: *Kiedy w 1948 r. po powrocie z więzienia o. Rafała Kiernickiego zostały jeszcze tu, w katedrze, resztki polskiej inteligencji, było wśród nich wiele starszych pań. To one właśnie podjęły się tej żmudnej ukrytej pracy – po dwóch, po trzech, w różnych miejscach. Pani Wisia, jak my Ją pieczołotliwie nazywaliśmy, nie była jedyną. Była jedną z tych niewiast, które Chrystusowi służyły ze swego mienia. Dzisiaj uosabia Ona wiele ważnych dla Lwowa postaci jak Zofia Rogalina, Zofia i Krystyna Pankówny, jak Janina Zamojska, jak Maria Homme. Każda na swój sposób w nowej, odmiennej sytuacji obowiązków życia, wiary, chrześcijańskie przekonania i swoje podejście do życia przekazały innym. To właśnie one miały odwagę uczyć prawd wiary, narażać się na szykany, bo przepisy prawa cywilnego były takie, że nie pozwalały na żaden kontakt z młodzieżą. Dzięki takim, jak Jadwiga Zappe, dzieci jakoś przedzierały się przez ten kordon i miały możliwość zobaczyć inny świat, innych ludzi, nie takich, o których mówiono w ateistycznej propagandzie. Niebo nie składa się tylko z wyniesionych na ołtarze świętych kanonizowanych przez Kościół.*

Przy tym pogrzebie zadajmy pytanie: dlaczego, jaki sens, jaka logika towarzyszyła życiu zmarłej Pani Wisi, że spalała swoje całe życie bezinteresownie? Swoim cichym apostołskim trudem świadczyła o nadziei, o wielkim zaufaniu Opatrzności Bożej, która ją, Jadwigę Zappe, przygotowywała do szczególnego zadania. Myśmy nawet nie nazywali tego katechezą. To był przekaz życiowej wiary. Dobrze rozumiała przekaz Matki Najświętszej Bernadecie w Fatimie: nie obiecuję ci radości i pociech na tym świecie, ale próby i cierpienie. Obraz Serca Jezusowego z wyciągniętą ręką w Jej pokoju przemówił do Niej, kiedy rodzice szukali ratunku dla dzieci, które zaczynały kraść, plugawić i prosili, ażeby ktoś ich zasad nauczył. Krzewiąc wiarę w duszach ludzi, nie dzieliła według narodowości. Jedna z dziewczynek Ukrainek, które też uczyła, powiedziała pewnego razu: „*Wisia, to do tebe Pan Jezus kazaw – paś moje owce, paś moje baranki!*”.

Znajdowała też oparcie w matkach, które otwierały swoje domy dla spotkań, dla możliwości odrabiania lekcji – wspominał ks. Derunow. – Tam też opowiadała o biblijnych historiach, które słuchaliśmy z zapartym tchem. I można było na Niej polegać. Podkreślała zawsze, że to nie ona, że to Bóg ją przyprowadził.

W jej domu zatrzymywali się też kapłani – Sługa Boży Serafin Kaszuba czy też inni kapłani, którzy egzaminowali dzieci. Ile ta katedra pamięta! Wiele działa się przy zamkniętych drzwiach, a ludzie przychodzili. Ile zakryta pamięta cichych ukrytych spowiedzi. Ile tych pań żyło sprawami Kościoła, nie własnymi sprawami. Nikt z nas nie żyje dla siebie. Pani Wisia nie żyła dla siebie. Ona ze swych zarobionych własną pracą pieniędzy kupowała cukierki, żeby sprawić dziecku radość, żeby dziecko w jakiś sposób zachęcić.

– *Poznałem Panią Wisię jako małe dziecko, w wieku 10 lat – mówi inny Jej wychowanek Władysław Jasieniecki. – Przygotowała mnie do pierwszej spowiedzi i pierwszej komunii. Uczyla religii. A oprócz religii uczyła jeszcze historii Polski, języka polskiego, dlatego że nie chodziłem do polskiej szkoły, chodziłem do rosyjskiej. Uczyla nas zachowania przy stole, podczas posiłków, jak je trzeba podawać, jak trzeba paniom płaszczyk podać, rękę pocałować, być uprzejmym. Królowały w Jej domu miłość i dobroć, dom ten był otwarty. I zawsze częstowały herbatką, kanapką, dobrą radą. Jak miałem 16 lat, były aresztowania, były rewizje u nich w mieszkaniu. Przeglądano wszystko, zabrali różne rzeczy – gazetka wychodziła raz w miesiącu, która była o lwowskich dzieciach. To był 1976 rok, ja wtedy skończyłem szkołę. Ale potem Pan Bóg jakoś to wszystko naprawił, ukończyliśmy studia, niektórzy politechnikę, ktoś się ożenił, ktoś wyjechał do Polski, ale Jej miłość, Jej serce zawsze pozostanie w naszej pamięci. Oddała całą swą wiedzę, całe swoje serce. Zawsze była miła, życzliwa i pomimo drobnej budowy ciała była śmiała, odważna, nigdy niczego się nie bała. I bardzo nas tego wszystkiego uczyła – nie ukrywa wzruszenia pan Jasieniecki.*

Autorka tego tekstu również ma zaszczyt być Jej wychowanką. Nie uczennicą, to nie jest właściwe słowo, by wyrazić to, co Ona wraz z siostrą śp. Ireną dla mnie uczyniła. Istnieją dla mnie tylko wspólnie, zawsze razem. Przemieniły mój świat. Pan Bóg tak prowadził, że to ja Je szukałam, nie one mnie. Jestem córką rodziców, którzy w dzieciństwie wraz ze swymi rodzicami doświadczyli represji stalinowskich. W sumie dwa pokolenia zarówno od strony matki, jak i ojca. Po stracie ojców przez rozstrzelanie – nie

znałam dziadków, po trzynastoletnim pobycie na Syberii mojej matki i represjach, które dotknęły mego ojca, Lwów dla moich rodziców, a stąd też dla mnie był nowym miejscem, gdzie zaczęto budować nowe życie. Lecz w nowym miejscu, jak to zwykle w historii jest, zawsze to pierwsze pokolenie jest wyobcowane. I to właśnie Pani Wisia wyprowadziła mnie z tego wyobcowania, pomogła mi odzyskać poczucie tożsamości, przywróciła mi nasze prawie zatarte poczucie polskości, wprowadziła w polskie społeczeństwo Lwowa. Uporządkowała moje życie religijne, ukierunkowała moje dziecięce poszukiwanie Boga, wprowadziła mnie do Kościoła. Takich, jak ja, było u Niej bardzo wielu.

Pani Wisia z Chrystusem odniosła zwycięstwo.

„Śmierć to nie tylko odejście. To dojdzie pielgrzymia do celu swojej podróży. Śmierć – to odpocznienie po biegu, zatroskaniu, krzątaniu się w różnych sprawach. Nagle ukazuje się nam bardzo ważna sprawa, że nikt z nas nie żyje dla siebie, nikt nie umiera dla siebie. Jeżeli żyjemy, jeżeli umieramy – to dla Pana. I w życiu i po śmierci należymy do Niego. Ona należała do Niego przez całe swoje życie”.

Ks. Derunow podsumował pożegnanie z naszą Panią Wisią biblijnym wersemem: *„Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły”.*

Jadwiga Zappe (8.04.1926 – 24.07.2020) została pochowana na cmentarzu Janowskim obok matki Józefy i siostry Ireny.

Alina Wozijan



W historii muzyki zdarza się czasami postać zupełnie wyjątkowa. Taka, gdzie na pierwszy plan ukazuje się niepowtarzalność i trudna do podrobienia oryginalność. Do takich artystów należała **Ewa Demarczyk**. Porównywano ją z Juliette Greco, Edith Piaf.

Urodziła się 16 stycznia 1941 r. w Krakowie. Była muzykalnym dzieckiem. Po ukończeniu średniej szkoły muzycznej nie bardzo wiedziała, które ze swych zainteresowań wybrać: zdawała na architekturę, studiowała grę na fortepianie na Akademii Muzycznej, interesowała się również aktorstwem. Okazało się wkrótce, że muzyce i śpiewaniu poświęci się bez reszty. Sceniczny debiut Jej kariery związany był z krakowskim klubem „Cyrulik”, gdzie debiutowała w 1961 r. Rok po swym debiucie Ewa Demarczyk dołączyła do zespołu „Pawlica pod Baranami” za sprawą Zygmunta Koniecznego.

Ewa Demarczyk-Konieczny jest do dziś symbolem współpracy niezwyklej, kongenialnej w budowaniu dzieła muzycznego i kształtowania wyjątkowej relacji kompozytor-wykonawca. Jednym z pierwszych przebojów Demarczyk jest „Karuzela z Madonnami”, znakomitej kompozycji Koniecznego oraz doskonała interpretacja tekstu Mirona Białoszewskiego.

W 1962 r. wygrała „Karuzelą z Madonnami” I Ogólnopolski Festiwal Piosenki Studenckiej w Krakowie. Po podbiciu Krakowa Ewa Demarczyk podbiła całą Polskę brawurowym występem na I Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, śpiewając „Taki Pejzaż” i „Czarne Anioły”. W czasie rosnącej popularności big beatu pojawiła się

na scenie w repertuarze ambitnym, trudnym i niebanalnym, a jednocześnie niepokornym, ciemnym, ostrym. Jej kreacje porażały ascetyczną oszczędnością gestu, czerni strojów, bezruch. Ponad głowami publiczności patrząca w punkt, z którego zdawały się płynąć wszystkie śpiewane przez Nią poezje.

Tuż po Festiwalu Opolskim wystąpiła na III Międzynarodowym Festiwalu w Sopocie, zdobywając Nagrodę Specjalną „za oryginalność utworu” „Czarne Anioły”. Występując w 1964 r. w paryskiej Olimpii podbiła serca francuskiej krytyki. Po Francji przyszedł koncert w Belgii, Szwajcarii, Szwecji i innych Krajach Europy. Wszędzie śpiewała po polsku. Nie poddawała się modzie na śpiewanie w języku kraju, gdzie występowała. Przełom lat 60–70. był dla Ewy Demarczyk czasem dalekich tras koncertowych – Włochy, Kuba, Meksyk, USA, Australia, Finlandia, Anglia, Chiny.

W 1970 r. powstał film „Ewa Demarczyk” w reżyserii Jana Laskowskiego. Uświadczenia wyraźnie, jak istotne jest w interpretacjach Demarczyk to, co funkcjonuje poza pierwszoplanowym poetyckim słowem i wspierającą je muzyką. Do największych przebojów piosenkarki należą „Karuzela z Madonnami”, „Tomaszów” czy „Grande Valse Brillante”.

Dzięki Ewie Demarczyk znakomite wiersze Białoszewskiego, Tuwima, Baczyńskiego, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej znała na pamięć cała Polska i pamięta je do dziś.

Od końca lat 70. Ewa Demarczyk koncertowała coraz rzadziej. Przez pewien czas prowadziła Krakowski Teatr Muzyki i Poezji zwany Teatrem Ewy Demarczyk.

W połowie lat 90. Ewa Demarczyk powoli wycofywała się z życia publicznego. Ostatni koncert Demarczyk z zespołem odbył się 8 listopada 1999 r. w Teatrze Wielkim w Poznaniu.

W 2015 r. ukazała się książka „Czarny Anioł. Opowieść o Ewie Demarczyk” autorstwa Angeliki Kuźniak i Eweliny Karpacz-Oboładze.

Zawsze konsekwentnie oddzielała życie sceniczne od życia prywatnego.

Wg Martyny Ćwiek

Czternastego sierpnia br. dowiedzieliśmy się o śmierci Ewy Demarczyk. 26 sierpnia Ewa Demarczyk spoczęła na cmentarzu Rakowickim w Alei Zasłużonych w Krakowie.

TV „Polonia” udostępniła na swym ekranie wyżej wspomniany film. Było to wspomnienie oraz pożegnanie wspaniałej piosenkarki.

Ze wzruszeniem oglądaliśmy film, przypominając sobie występ Ewy Demarczyk we Lwowie w Filharmonii Lwowskiej. Nie bacząc na strój w czerni i niezwykłość wykonania repertuaru, była gorąco przyjęta przez lwowską publiczność. Wykonanie Jej piosenek stwarzało nastrój modlitwy. Jej sztuka to było rzadkie zjawisko kulturowe, które już wtedy potrafiliśmy docenić.

Inf. wł.



